WTOREK Nr 17 87-02-10 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKOW

Jeszcze tylko środa, czwartek, piątek, sobota, niedziela... Nie zwlekaj więc ani chwili. Zajrzyj na str. 3 i...

WYBIEGNIJ Z DOMU!

Fot. W. Wróblewski

REPORTER Świata Młodych

Cześć!

Z prawdziwą przyjemnością przyjmuję dziś na członka Ligi Reporterów trzy dziewczyny. Oto ich nazwiska:

KINGA WOJCIECHOWSKA z Ostrowi Mazowieckiej,

KATARZYNA PIKUŁA z Będzina,

BEATA ZMARLAK z Szarbi,

Serdecznie gratuluję, znaczki LR wysyłam pocztą.

Szef Ligi Reporterów

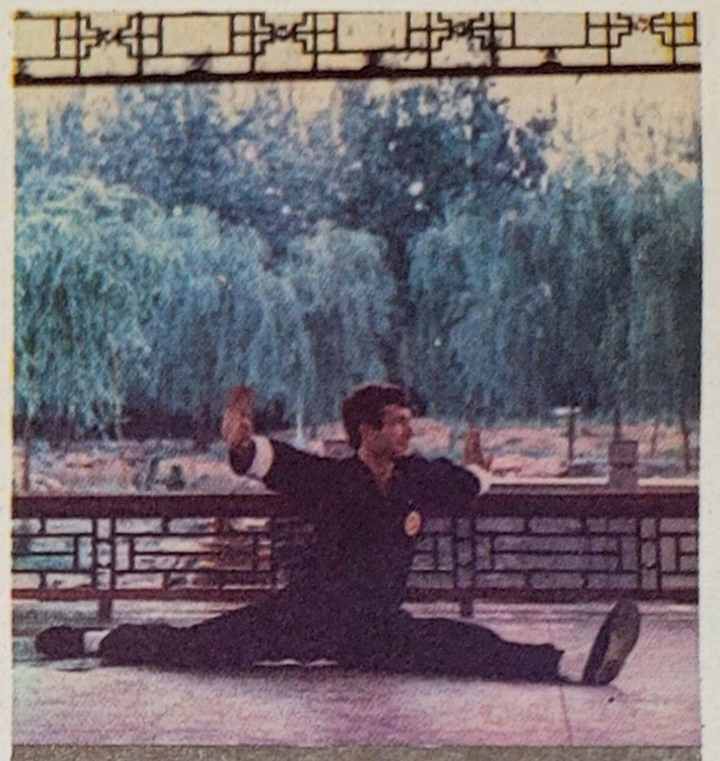

TRENING U MISTRZA WU BIN

Szczegółów o pobycie instruktora WU SHU Andrzeja Braksala w Chinach dowiecie się na str. 5.

SYNTETYCZNY TORF

(PAP). Wiele krajów Europy już dawno wyczerpało swoje zapasy torfu. Wydobywano go w sposób niszczycielski i szkodliwy, co często prowadziło do osuszenia terenów błotnistych i naruszenia istniejącej w przyrodzie równowagi. Tymczasem zapotrzebowanie na torf w takich krajach, jak RFN, Dania i Holandia szybko wzrosło.

I oto w katedrze chemii organicznej hanowerskiego instytutu Technologicznego grupa uczonych postanowiła wytwarzać torf sztucznie. Najpierw robi się mieszankę z mułu kanalizacyjnego, opiłków, rozdrobnionej kory drzew iglastych i makulatury. Poddaje się ją obróbce wapiennej, a następnie procesowi fermentacyjnemu, tzn. powoduje się rozkład przy pomocy wyselekcjonowanych bakterii. W rezultacie z odpadków otrzymuje się burą masę próchniczą zastępującą torf używany w hodowli warzyw i kwiatów na glebie piaszczystej.

OKRĘT ADMIRAŁA NELSONA

(PAP). Przed kilku laty, niedaleko zachodniego wybrzeża Danii, na głębokości 8 m nurkowie odnaleźli słynny okręt admirała Nelsona „Saint George". Został on zbudowany w 1785 roku i uczestniczył w wielu bitwach morskich z okresu wojen napoleońskich. Uważany był za największy okręt wojenny swoich czasów. Jego długość wynosiła 55 m, szerokość 12 m, zaś uzbrojenie stanowiło 100 dział. „Saint George" zatonął w 1811 roku podczas holowania do Anglii. Najprawdopodobniej przepływając u wybrzeży duńskich okręt znalazł się w rejonie silnego sztormu. Towarzyszący mu okręt „Defence", który pospieszył z pomocą, również zatonął. Katastrofa kosztowała życie 1375 osób. W odnalezionych szczątkach zachowało się w dobrym stanie wiele cennych pamiątek, mogących przyczynić się do pogłębienia wiedzy o epoce napoleońskiej. Wydobyto już m.in. urządzenia nawigacyjne (m.in. sekstansy), wyroby z chińskiej porcelany wchodzące w skład wyposażenia okrętu (m.in. misy służące do mycia oraz... dwie butelki szampana w nienaruszonym stanie.

Najnowocześniejszy sterowiec

LATAJĄCY DYSK

ZSRR (PAP). Konstruktorzy Moskiewskiego Instytutu Lotniczego w Moskwie opracowali projekt nowego, oryginalnego sterowca, który nazwano termoplanem. Wybrali oni dla niego inny niż dotychczas używany pod względem składu gaz. Część kosztownego helu zaproponowali zastąpić gorącym powietrzem o temperaturze 150–200 st. C. Powietrze nagrzewa się zwykłym palnikiem gazowym, również zbudowanym w instytucie. Oryginalny jest kształt termoplanu. Tradycyjne „cygaro" zastąpił „latający talerz" – dysk o średnicy 180 m. Kształt taki zmniejsza oddziaływanie bocznego wiatru, stwarza dodatkową siłę nośną.

Termoplan jest dość uniwersalnym wehikułem. Jeśli nie ma warunków dla łagodnego lądowania – zawiśnie w powietrzu, opuszczając na linach platformy z ładunkiem ważącym setki ton.

Jako siłę napędową można wykorzystać stare silniki samolotowe, jednakże paliwa zużywa się przy tym pięć razy mniej niż w samolocie.

Jedni uważają, że w erze rakietowej bezsensowne jest wracanie do techniki przeszłości. Inni traktują sterowce jako tanie i uniwersalne środki transportu i proponują natychmiastowe przystąpienie do ich produkcji, przede wszystkim w celu wykorzystania w zagospodarowaniu niezamieszkałych rejonów Syberii i Północy. Tak np. budowniczowie elektrowni, rurociągów czy poszukiwacze ropy naftowej i gazu obliczyli, że transport ładunków przez sterowce będzie trzykrotnie tańszy niż samolotami i 12–20 razy tańszy niż helikopterami! Aparatom, które są lżejsze od powietrza, nie są potrzebne lotniska. Ponadto mogą one latać praktycznie w każdą pogodę.

Redaguje LECH BĄK

KROK DWUDZIESTY PIERWSZY

DUŻE LICZBY

```
10 LET x=33333*333333
20 PRINT x
```

Przed uruchomieniem tego programu pomyśl nad wynikiem jego działania, a może to być dla Ciebie zaskakujące. Komputer taki „mądry", a nie potrafi mnożyć? Postaram się odpowiedzieć na pytanie: dlaczego w ten sposób nie uzyskałeś prawidłowego wyniku? W programie mnożymy dwie liczby całkowite. Problem stanowi to, że interpreter BASIC'a „uznaje" liczby tego typu tylko od – 32768 do 32767. I znów to samo pytanie: dlaczego? Tu muszę powiedzieć Ci o tym, jak komputer liczy.

Jego pamięć składa się z „tabliczek", a na każdej z nich można zapisać liczbę od 0 do 255. Dlaczego właśnie taką? Za chwilę wszystko będzie jasne! Komputer zapisuje liczby w pozycyjnym układzie dwójkowym. Ty zapewne przyzwyczajony jesteś do układu dziesiętnego. Zapewne wiesz, że o znaczeniu cyfr decydują jej pozycje w zapisie. Ponumerujmy pozycje zaczynając od prawej strony od numeru 0. Na przykład: w liczbie 978, 8 jest na pozycji zerowej, 7 jest na pozycji pierwszej, a 9 na pozycji drugiej. Jeśli liczba zapisana jest w układzie dziesiętnym, to mnożymy każdą cyfrę przez 10 do takiej potęgi, na jakiej pozycji ta cyfra stoi. Na koniec wysumujmy wszystkie iloczyny i w ten sposób otrzymamy liczbę, którą ten zapis przedstawia. Jeżeli 978 przedstawiona jest w układzie dwunastkowym, to cyfry będziemy mnożyć przez odpowiednie potęgi dwunastki. Zauważ, że napis 978 może oznaczać różne liczby: inną gdy potraktujemy go jako liczbę zapisaną w układzie dwunastkowym, a co innego oznaczać będzie, gdy zapiszemy go jako liczbę w układzie dziesiętnym (porównaj 9★10^2 +

Cd. na str. 2

Poznajemy komputery

IMC PORTCOM

Mikroprocesor: 18088.
Częstotliwość zegara: 4.77MHz.
Pamięć RAM: 640 KB.
Pamięć ROM: 64 KB
Monitor: 9–calowy wbudowany w jednostkę centralną.
Tryby wyświetlania: znakowy 80x25, graficzny: dwubarwny 640x200 i czterokolorowy 320x200

Sprzęgi (interface): RS–232 szeregowy, równoległy drukarki, szeregowy joystick'a.
Pamięć zewnętrzna: dwa dyski elastyczne 5 1/4 cala lub jeden dysk elastyczny i dysk twardy 10 MB.
Przeznaczenie: przenośny komputer profesjonalny zgodny z IBM XT; stosowany w pracach biurowych i inżynierskich wymagających przenoszenia komputera.

Oprogramowanie: oprogramowanie przeznaczone dla IBM PC/XT, systemy operacyjne MS–DOS, CP/M–86, UCSD–P.
Uwagi: Jeden z wielu komputerów zgodnych i IBM PC/XT, wyróżnia go możliwość łatwego przenoszenia.

dawno... niedawno...

Stosunkowo krótko, bo tylko przez tydzień – **od 4 do 11 lutego 1945 roku w** Jałcie na Krymie spotkali się i obradowali przywódcy trzech głównych mocarstw koalicji antyhitlerowskiej; a przecież podjęte wówczas przez nich decyzje i postanowienia po dziś dzień tworzą podstawę pokojowego ładu świata, chociaż z pewnością nie jest to świat wzajemnej współpracy i zrozumienia, jak sobie to wówczas wielu wyobrażało.

Celem Konferencji Jałtańskiej było po pierwsze: ustalenie szczegółów wojskowych, zwłaszcza koordynacji działań wojennych w ostatniej fazie II wojny światowej, po drugie – i był to cel znacznie ważniejszy – próba określenia warunków, jakie są niezbędne dla trwałego uniknięcia wojny. U źródeł porozumień, do których jednomyślnie wówczas doszli politycy, legło przekonanie, że wojna nie może być ani środkiem, ani sposobem rozwiązywania problemów politycznych. Warto o tym pamiętać, gdyż było to odrzucenie wielowiekowej filozofii politycznej, iż świat urządza się wyłącznie orężnie.

Premier Związku Radzieckiego, **Józef Stalin,** prezydent Stanów Zjednoczonych, **Franklin Roosevelt** i premier Wielkiej Brytanii **Winston Churchill** wydali na zakończenie obrad **Deklarację Jałtańską,** składającą się z:

● **Deklaracji w sprawie Niemiec;** czytamy w niej m.in.: ***„Jest naszym niezłomnym zamiarem zniszczenie niemieckiego militaryzmu i nacjonalsocjalizmu oraz stworzenie gwarancji, że Niemcy nigdy już więcej nie będą w możności zakłócić pokój świata (...) Nie leży w naszym zamiarze zniszczenie narodu niemieckiego, jednak wtedy tylko gdy narodowy socjalizm i militaryzm zostaną wykorzenione, będzie nadzieja na stworzenie warunków przyzwoitego życia dla Niemców i danie im miejsca w społeczności narodów".***

● **Deklarację w sprawie Europy;** zapisano w niej, ***że „zaprowadzenie porządku w Europie i przebudowa narodowego życia gospodarczego musi być osiągnięta sposobami, które umożliwią narodom wyzwolonym zniszczenie ostatnich śladów narodowego socjalizmu i faszyzmu oraz utworzenie instytucji demokratycznych przez nie same wybranych. Jest zasadą Karty Atlantyckiej, że wszystkie narody mają prawo wybrać sobie taką formę rządów, pod jaką pragną żyć, oraz że przywróci się prawa suwerenne i samorząd tym ludom, które zostały pozbawione ich siłą przez narody napastnicze".***

● **Deklarację w sprawie pokoju;** zawarto w niej myśl ***„tylko przy ciągłej i zwiększającej się współpracy i porozumieniu pomiędzy naszymi trzema krajami i pomiędzy wszystkimi miłującymi pokój narodami może być osiągnięty najwyższy ideał ludzkości, mianowicie pokój pewny, i trwały, który (...) da rękojmię, że wszyscy ludzie we wszystkich krajach będą mogli pędzić swe życie wolni od strachu i niedostatku".***

● **Deklarację w sprawie Dalekiego Wschodu,** której istotą było stwierdzenie: ***„w dwa lub w trzy miesiące po kapitulacji Niemiec i ukończeniu wojny w Europie, Związek Radziecki przystąpi do wojny przeciwko Japonii u boku państw sprzymierzonych.***

● **Deklarację w sprawie Polski;** stwierdzała ona m.in.: ***„Działający obecnie w Polsce Rząd Tymczasowy powinien być zreorganizowany na szerszej podstawie demokratycznej z włączeniem przywódców demokratycznych z samej Polski i Polaków z zagranicy. Ten Polski Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej będzie miał obowiązek przeprowadzenia możliwie najprędzej wolnych i nieskrępowanych wyborów opartych na głosowaniu powszechnym i tajnym. W wyborach tych będą miały prawo uczestniczenia i wystawienia kandydatów wszystkie partie demokratyczne i antynazistowskie (...) Szefowie trzech rządów uważają, że wschodnia granica Polski powinna biec wzdłuż linii Curzona z odchyleniami od niej w pewnych okolicach o pięć do ośmiu kilometrów na korzyść Polski. Uznają oni, że Polska powinna uzyskać istotny przyrost terytorialny na północy i zachodzie. Uważają oni, że we właściwym czasie trzeba będzie zasięgnąć opinii Polskiego Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej co do wielkości tego przyrostu oraz że ostateczne ustalenie zachodniej granicy Polski będzie odroczone do konferencji pokojowej".***

REPORTER Świata Młodych

DLA KOGO KODEKS?

NAUCZYCIEL TO ŻYWY CZŁOWIEK

Gdy po raz pierwszy w „ŚM", w „LR" padło hasło „Dla kogo kodeks" zaczęło się! Wszyscy powiedzieli „Hajda na nauczycieli" i zaczęli pisać jak jest im źle. Od czytania Waszych listów w mojej głowie zrodziło się wyobrażenie potwora zastępującego nauczyciela (co najmniej siedmiogłowy), który straszy uczniów i nie daje im spokoju.

Żalicie się i żalicie, a część win my sami ponosimy. Nauczyciel to nie robot o stałym humorze i nastroju, ale żywy człowiek. Np. co byście zrobili, gdy wchodząc do klasy zobaczylibyście swoich wychowanków w jakichś małpich pozach, albo gadających na lekcji? Oczywiście stracili byście humor na cały dzień!

Skarżycie się na nauczycieli, że przetrzymują nas na przerwach, a przecież oni chcą tylko wykonać plan, żebyśmy w następnej klasie nie byli opóźnieni.

W mojej szkole nauczyciele dbają o nas i nawet poświęcają się dla nas – byle tylko wychować nas na prawych obywateli. Stopni nie tają przed nami, a gdy chcemy się poprawić, przy odpowiedzi ustnej stawiając różne pytania naprowadzają nas na właściwy tor. Nasza wychowawczyni jest „równa" i zawsze o wszystkim można z nią porozmawiać.

Aneta

A GDYBYŚ TY MUSIAŁ UCZYĆ?

Uważam, że zbyt wielu uczniów oskarża nauczycieli! Zauważyłam, że wszyscy widzą w Kodeksie tylko jeden rozdział: „Prawa ucznia". Czy naprawdę tylko to wszystkich interesuje? Oczywiście, nauczyciele łamią Kodeks z tego lub innego powodu. Zdarzają się ludzie złośliwi, ale czy musimy ich oskarżać? Czy nie stać nas na odrobinę zrozumienia? 14-latka z Płocka oskarżyła nauczycielkę za wykorzystanie przerwy dla dokończenia lekcji. Czy nie sądzisz, że zrobiła to dla Twojego dobra, abyś w domu mogła się lepiej nauczyć? Żebyś wszystko rozumiała?

A jeżeli Kodeks zostanie złamany, spróbujcie patrzeć na to ze zrozumieniem. Pomyślcie, co byśmy sami zrobili będąc na miejscu nauczyciela.

Monika

DOBRY PRZYKŁAD TYNFA WART

Iluż to uczniów zupełnie nie toleruje czwartego punktu obowiązków Kodeksu, zwracając się do nauczycieli i do woźnych w sposób niegrzeczny lub wręcz arogancki...

Jeden z innych przykładów: nałogi. Zabraniając picia i palenia kompetentne władze wprowadziły ten obowiązek dla uczniów, ale czy nie trzeba byłoby zastosować go i wobec nauczycieli? Niektórzy uczniowie, wyznają zasadę: „bierz przykład ze starszych".

Sformułowanie zawarte w kodeksie: „stwarzać atmosferę wzajemnej życzliwości (...) przeciwdziałać(...) zarozumialstwu, zapobiegać plotkarstwu i lizusostwu". Czytam ten punkt i mocno się dziwię! U mnie w szkole bowiem większość nauczycieli ma swojego „wybranego" ucznia, któremu zawsze (często niesłusznie) stawia dobre oceny i który może „przekazywać" mu wiadomości dotyczące klasy... Co zaś do stosowania przez nauczycieli 13-punktu praw, to u mojej wychowawczyni jest on zupełnie „nieobecny". Rozgłasza wszystkim rodzicom sprawy osobiste dotyczące jednej z moich koleżanek. Chciałabym wiedzieć, czy nauczycieli nie obowiązuje tajemnica zawodowa? Może moje sądy wydadzą się mało obiektywne i jednostronne, ale jestem tylko uczennicą.

Jednocześnie gorąco dziękuje wszystkim wspaniałym nauczycielom!

„Mała"

NIEPOTRZEBNA DEKORACJA

Moim zdaniem pewnego dnia powinno się (w całej Polsce) pozdejmować wszystkie kodeksy ze ścian i publicznie spalić je! A byłby większy pożytek, gdyby te wszystkie kodeksy oddano na makulaturę. Zamiast marnować papier po to, aby „coś takiego" ozdabiało ściany szkoły, można byłoby wydrukować tysiące książek, których tak nam brakuje. Niech władze wyższe zastanowia się nad tym.

Małgośka

ZMIANY SĄ NIEZBĘDNE

W naszej szkole Kodeks Ucznia wisi na poczesnym i widocznym miejscu. Jednakże, jakby w myśl przysłowia: „Pod latarnią najciemniej" – prawie nikt go nie zauważa. Nauczyciele obojętnie przechodzą obok praw ucznia, zauważając tylko obowiązki. W szkole przecież wciąż wbija nam się do głów, że należy przestrzegać wszelkich praw istniejących w państwie. Nauczyciele sami jednak lekceważą tak mało – widać – znaczący w porównaniu z innymi – Kodeks Ucznia... A moim zdaniem powinni świecić przykładem. Daje to wiele do myślenia.

Ostatnio przeprowdzono u nas rozmowy na temat Kodeksu. Miały one ulepszyć i przystosować go do rzeczywistej sytuacji panującej w szkole. Po przedyskutowaniu I i II rozdziału uzbierały się co najmniej dwie grupy wniosków. Akcję przerwano z niewiadomych powodów. Śmiem jednak twierdzić, że przestraszyła nauczycieli ilość nowych zmian i korekt. Wolą oni zapewne starą formę Kodeksu, który i tak przestrzegany jest w sporadycznych wypadkach. Tymczasem zaś na wiszącym w korytarzu Kodeksie zbiera się coraz większa warstwa kurzu...

Waldek lat 14

REDAKCYJNA POCZTA

Nie dają mi szans

Mam 14 lat i... coś, co nazywa się kompleksem niższości. Bardzo mi trudno z nim żyć, ale zupełnie nie wiem, jak się go pozbyć.

W poprzedniej klasie byłam zagrożona z dwóch przedmiotów, teraz też mam kłopoty z nauką. Wszyscy (to znaczy cała klasa) traktują mnie jak ostatniego nieuka. Gdy nasza wychowawczyni, która jest polonistką, powiedziała, że na I semestr szykuje mi się czwórka, ale mam szansę na piątkę, cała klasa ryknęła ze zdziwienia: Co! Ona piątkę!

Czy po takiej reakcji koleżanek i kolegów nie można się załamać? Chcę się zabrać do roboty, ale w tej klasie nie mam szans się podciągnąć.

Chciałabym, aby moje koleżanki: Ira, Dominika, Ada, Ela, Beata i Kaśka dowiedziały się, że takim stosunkiem pogrążają mnie w poczuciu niższości. To one ciągle dają mi do zrozumienia, że jestem niczym.

Jeśli ktoś z czytelników pomógłby mi coś poradzić, to proszę o listy do „RP".

„Mała zakompleksiona"

Boję się z nią pokłócić

Gdy tylko kupię „Świat Młodych", zaczynam lekturę od niebieskiego paska. Bardzo lubię czytać „RP", bo są w niej poruszane różne problemy.

Mam 12 lat i kłopoty ze swoją przyjaciółką. Darzyłam ją do niedawna największą sympatią. Zwierzałam się jej z moich sekretów. Ale pewnego dnia pokłóciłyśmy się. Wtedy ona, żeby mi dokuczyć, zaczęła wszystkim rozpowiadać te moje sekrety.

Potem pogodziłyśmy się i wszystko poszło w zapomnienie. Niby było dobrze, ale jednak nie było. Moja przyjaciółka potrafi być dla mnie bardzo niemiła. Chciałabym jej powiedzieć, co o tym myślę, ale boję się, że znowu mogłaby się ze mną pokłócić i wtedy byłoby jeszcze gorzej. Co mam robić?

„Dwunastolatka"

„Brudna"

Jestem uczennicą VII klasy. W mojej klasie jedna z dziewczyn chodzi do szkoły w kratkę. Jest brudna, obszarpana. A jest ładną dziewczyną, wiem też, że nie jest biedna. Kiedy ktoś z nas próbuje z nią o tym rozmawiać zaraz odpowiada: „Zatkaj się".

Dlaczego nie chce się zmienić?

Frades

OD REDAKCJI: Prawdopodobnie Wasza koleżanka nie wyniosła z domu rodzinnego nawyku mycia się i potrzeby schludnego, estetycznego wyglądu. Ale jest przecież w tym wieku, że zapewne widzi różnice między sobą i innymi dziewczętami w klasie. Czuje się więc inna, może gorsza. Gdy któraś z Was zwraca jej uwagę, reaguje agresywnie, niegrzecznie. Chyba nie rozumie, że Wasze intencje są dobre, że chciałybyście jej pomóc.

A może Wasz sposób zwracania się do niej nie jest zbyt delikatny? Ta sprawa wymaga właśnie delikatności, taktu. Najpierw spróbujcie się z nią zaprzyjaźnić, zyskać jej zaufanie. Potem w sposób bardzo serdeczny i przyjacielski porozmawiać z nią o tym, że jest ładną, sympatyczną dziewczyną, ale bardzo wiele traci przez to, że tak mało dba o siebie. Naturalnie trzeba to zrobić dyskretnie, nie przy całej klasie.

(hm)

Cd. ze str. 1

7★10^1 + 8★10^ 0 i 9★12^2 + 7★12^1 + 8★12^0 uwaga! znak^ oznacza podniesienie liczby sprzed do potęgi umieszczonej za tym znakiem np: 10^2 oznacza dziesięć podniesione do kwadratu). Powróćmy do spraw komputerowych. Komputer wykonuje obliczenia na liczbach przedstawionych w układzie dwójkowym. Do zapisu których używamy dwóch cyfr: 0 i 1. A tak właśnie wyglądają liczby umieszczone w układzie dwójkowym:

0(10) – 0(2)
ponieważ 0★2^0 – 1(2)
1(10) – 1(2)
ponieważ 1★2^0 – 1(2)
2(10) – 10(2)
ponieważ 1★2^1 + 0★2^0 –1(2)
3(10) – 11(2)
ponieważ 1★2^1 + 1★2^0 – 10(2)

(10) umieszczone za liczbą oznacza, że jest ona zapisana w układzie dziesiętnym, podobnie (2), że w układzie dwójkowym.

Taki sposób zapisu ma kilka zalet. Popatrz na tabliczkę mnożenia (masz tylko dwie liczby jednocyfrowe!).

	0	1
0	0	0
1	0	1

Czy można sobie wyobrazić prostszą? A dodawanie? Równie proste: 0 + 0 – 0, 1 + 0 – 1, 1+1 – 10. Mnożenie i dodawanie liczb wielocyfrowych nie jest rzeczą trudniejszą. Dodajmy 101 do 11.

101
+ 11

Postępujemy prawie tak samo jak przy zwykłym dodawaniu – pamiętając o jednym: mamy tylko dwie cyfry. Najpierw dodajemy jedynki z lewej kolumny 1 + 1 – 10 (w układzie dwójkowym!!!). Pod jedynkami wpisujemy 0, a jeden zostawiamy „w pamięci", 0 + 1 – 1 i do tego jeszcze dodajemy jeden z przeniesienia z poprzedniej kolumny, co daje razem 10. W środkowej kolumnie pod kreską umieszczamy 0 i zapamiętujemy 1 przenoszone do następnej kolumny. 1 + 1 – 10. Otrzymany wynik wynosi 1000. Chcesz napisać to w układzie dziesiętnym? Proszę bardzo: 1★2^3 + 0★2^2 + 0★2^1 + 0★2^0 – 8. Czy domyślasz się skąd wzięła się liczba 255? Jeśli nie, to wyjaśnię. Jak zostało powiedziane wcześniej, komputer posługuje się układem dwójkowym a 255 – 1★2^7 + 1★2^6 + 1★2^5 + 1★2^1 + 1★2^3 + 1★2^2 + 1★2^1 + 1★2^0 czyli 1111 1111 w układzie dwójkowym. Jest to największa ośmiocyfrowa **liczba binarna** !!! I oto pierwsza zagadka rozwiązana. A dlaczego w naszym programie nie mogliśmy pomnożyć dwóch liczb? Interpreter BASIC'a (w większości mikrokomputerów domowych) zakłada, że liczby całkowite umieszczone są na dwóch tabliczkach, czyli mogą być co najwyżej szesnastocyfrowe. Pierwsza cyfra określa znak liczby: 0 dodatni, 1 ujemny. Pozostaje tylko piętnaście cyfr istotnych. Największa liczba to 0111 1111 1111 1111 czyli 32767 w układzie dziesiętnym. Jeśli więc spróbujesz pomnożyć „duże liczby" (teraz już wiesz jakie są to liczby) powstanie błąd, a jego rodzaj zależy od interpretera. Nie martw się – nie ma sytuacji bez wyjścia. Ułożymy procedury, które pozwolą nam mnożyć dowolnie duże liczby. Ale o tym za tydzień

SŁOWNICZEK

Liczba binarna – tak nazywają się liczby zapisane w pozycyjnym układzie dwójkowym.

HURRA! Ferie

Pada śnieg?

FORTYFIKACJE

Obserwując budowę murów obronnych ze śniegu na moim podwórzu pomyślałem, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby mali budowniczowie stali się twórcami wielkiego śniegowego zamku – budowli niemal prawdziwej, która umożliwi wspaniałe, pasjonujące zabawy.

Życzę dobrego śniegu

Tadeusz Lichwa, Legnica

Do listu pan Tadeusz dołączył plan śniegowego zamku i zasady bitwy w zdobywaniu śniegowych fortyfikacji.

A więc najpierw

BUDUJEMY ZAMEK

Wytyczamy trójkąt równoboczny za pomocą sznurka i 2 patyków. Bok trójkąta – ok. 9 metrów (12 kroków).

Z wierzchołków trójkąta zataczamy okręgi o promieniu 1,5 m (2 kroki) To będą baszty.

Wyznaczamy linie ścian zewnętrznych i wewnętrznych.

Mury budujemy z kul śniegowych. Grubość muru ok. 0,4 m. Wysokość – 1,8 m. Ściany baszt wyższe, ok. 2,4 m.

Wnętrze baszt do mniej więcej 1,2 m wypełniamy kulami śniegowymi, ubijamy, utwardzamy wodą. To będą platformy.

Nie zapomnijcie o otworach wejściowych.

Prace budowlane kończy wyrównywanie, wzmacnianie ścian, wypełnianie szczelin śniegiem, wygładzanie i utwardzanie wodą.

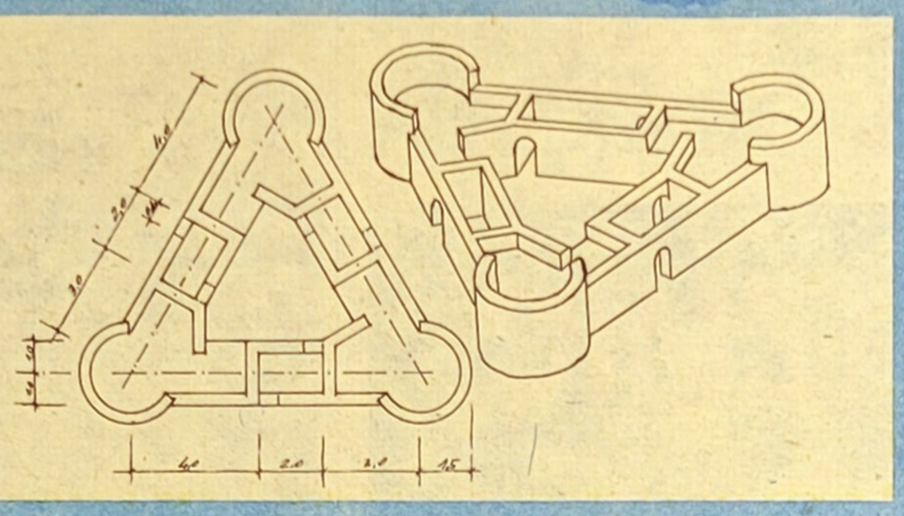

ZABAWA

polega na obronie i zdobywaniu zamku.

Zamku bronić będzie jedna grupa, zdobywać druga. Drużyna zdobywająca powinna być liczniejsza.

Przed rozpoczęciem zabawy wyłania się niezawisłych sędziów i obie drużyny zapełniają swoje arsenały śnieżkami.

Na sygnał rozpoczyna się szturm na zamek.

Zamek uważa się za zdobyty, jeśli grupa atakująca umieści na dwóch basztach swoje znaki (proporczyki, chusty, totemy) i usunie z nich obrońców.

Jeżeli w ustalonym czasie (należy ustalić przed zabawą!) nie zostaną zdobyte dwie baszty, na sygnał sędziego zabawa zostaje przerwana i kończy się zwycięstwem obrońców zamku.

ZASADY

Nie wolno niszczyć murów. Dopuszczalne jest rzucanie śnieżkami, ściąganie, spychanie, przytrzymywanie. Dozwolona jest pomoc w uwalnianiu kolegów z rąk przeciwnika.

Nad przebiegiem walki czuwają sędziowie. Oni mają prawo wyłączyć z zabawy najbardziej krewkich wojowników. Oni są arbitrami w kwestiach spornych. Wszystkie polecenia sędziów w czasie zabawy (tak jak na sportowym meczu!) muszą być respektowane bez dyskusji.

Fot. **M. Piwowarczyk**
Rys. **T. Lichwa**

Pada śnieg?

6. UNIES NIECO DZIOBY NART I SKIERUJ JE SKOSNIE KU WYJAZDOWI. ENERGICZNIE UNIES SIĘ Z KRZESEŁKA; LEKKO ODEPCHNIJ JE W BOK.

4. PODNIES DRĄŻEK ZABEZPIECZAJĄCY. PRZESUŃ SIĘ NIECO KU PRZODOWI. PRZY WYSIADANIU NIE ZESKAKUJ Z KRZESEŁKA.

3. NIE HUŚTAJ SIĘ NA KRZESEŁKU! NIE KRZYŻUJ NART I NIE TRĄCAJ NARTĄ O NARTĘ. MOGĄ CI SIĘ ODPIĄĆ WIĄZANIA.

2. SIEDŹ I OPUŚĆ DRĄŻEK ZABEZPIECZAJĄCY. TRZYMAJ NARTY RÓWNOLEGLE.

1. STAŃ W TORZE JAZDY: OBA KIJKI CHWYĆ JEDNĄ RĘKĄ. OGLĄDNIJ SIĘ NA NADJEŻDŻAJĄCE KRZESEŁKO.

NARTOSTRADA – trasa tylko dla narciarzy

Po nartostradzie zabroniony jest wszelki ruch pieszych i pojazdów. Nartostrada nie jest też drogą, którą można podchodzić na nartach. Nartostradą tylko zjeżdżamy!

Na nartostradzie jak na każdej drodze dopuszczonej do ruchu publicznego obowiązuje kodeks drogowy, obowiązuje respektowanie przepisów i znaków.

Na nartostradach można spotkać **znaki zakazu** (tablice okrągłe), **znaki ostrzegawcze** (trójkąty) i **znaki informacyjne** (kwadraty).

Dmucha wiatr?

Szczypie mróz?

JAZDA NA KRZESEŁKACH KOLEI LINOWYCH

Przepisy babci Hani

Jestem przekonana, że zimowiska i feryjne wycieczki nie obywają się bez kuligu. A jak kulig, to i gorący poczęstunek. Proponuję więc postój, rozpalenie ogniska, a potem – szaszłyk lub opiekaniec.

SZASZŁYK

Potrzeba: 40 dag cienkiej kiełbasy (parówkowej lub zwyczajnej), 20 dag wędzonego boczku, 2 cebule, łyżka oleju, bazylia i jakieś szpikulce – szabelki, druty lub zaostrzone patyki.

Kiełbasę pokroić na niewielkie kawałki, cebulę – na ćwiartki, boczek na plasterki. Nakładać na szpikulce – na przemian – kiełbasę, cebulę, boczek. W czasie pieczenia smarować olejem. Po upieczeniu oprószyć bazylią i – jeść, bo pyszne!

Można również kiełbasę i boczek przekładać kawałkami jabłka.

OPIEKANIEC

Potrzeba: mały bochenek chleba, 5–8 ząbków czosnku, masło lub smalec.

Chleb pokroić na cienkie kromki i albo

– kromki opiekać nad ogniem (żarem) z obydwu stron, aż się zarumienią. Natrzeć czosnkiem, smarować masłem, albo kromki natrzeć czosnkiem, posmarować smalcem z obydwu stron i opiekać.

Wszystko można przygotować w domu, a potem, przy ognisku założyć na patyk, opiec i chrupać. Wyborne! A co za zapach!!

SOS W GÓRACH

Nie lekceważ ostrzeżeń i poleceń Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego

W razie wypadku wzywaj pomocy

– przez 1 minutę w odstępach 10 sekundowych. Po 1 minucie przerwy ponownie sygnalizuj co 10 sekund.

Odzew – co 20 sekund taki sam sygnał.

Nie schodź z wytyczonych szlaków!

PODSŁUCHANE...

Gdy zmarzną ręce moczymy dłonie w ciepłej wodzie (nie gorącej!), a następnie wcieramy w nie mieszaninę mąki i białego sera (suchego, niezbyt miękkiego). Mieszamy, wcieramy aż do momentu gdy ta mieszanina zacznie się kleić do rąk. Wówczas spłukujemy ją ciepłą wodą.

Taki zabieg gwarantuje przede wszystkim rozgrzanie, a ponadto dłonie będą miękkie, ładne.

Aby zapobiec potnieniu okularów, trzeba lekko potrzeć szkła (z obu stron) stearyną lub gliceryną. Po wyschnięciu – wyglansować irchą.

RUSZAJ SIĘ! RUSZAJ SIĘ! RUSZAJ SIĘ!

świat młodych

ZŁOTA OSTROGA

Iwona Leja jest autorką opowiadania, wpisanego na Listę Honorową laureatów konkursu

WAKACYJNY PRZYJACIEL

Poznał go na wakacjach, które spędzał na wsi u babci, on także przyjechał tam dla wypoczynku. Polubili się i nawet nie zauważyli, jak między nimi zawiązała się nić przyjaźni. Wszędzie chodzili razem; nad jezioro, do sklepu, na lody do miasteczka, na wycieczkę do lasu, zawsze razem, w zgodzie, z uśmiechem na opalonych twarzach. Chcieli być jednym człowiekiem, jedną, łączącą ich całością, więc z pierwszych sylab swoich imion stworzyli jedno, wspólne i mię DARO. DA – od Daniela i RO – od Romana. Składali też uroczystą przysięgę przy pełni księżyca; że będą przyjaciółmi aż po grób i nigdy się nie zdradzą. Może trochę dziecinne były te ich przysięgi, ale dla nich miały wówczas ogromną wartość, były rzeczą niemal świętą.

Wszystkim co posiadali, dzielili się sprawiedliwie, nigdy nie mieli do siebie o nic żalu; byli naprawdę przyjaciółmi. Tak, lecz te piękne chwile, jakie spędzali z sobą przez wakacje – szybko się skończyły. Musieli wrócić do domu, szkoły, obowiązków i zapomnieć na jakiś czas o wakacyjnych przygodach. Postanowili jednak gorliwie, że będą do siebie pisali długie listy i że na następne wakacje na pewno znów się spotkają.

Daniel uznał, że koniec września, to najwłaściwsza pora, by napisać list do przyjaciela. Wyjął z szuflady kopertę i papier listowy, zasiadł wygodnie za biurkiem, pochwycił długopis i bez namysłu zaczął pisać: „Kochany Romku..". „Kochany Romku"? – Daniel zastanowił się chwilę. – To brzmi idiotycznie – stwierdził w myślach. – Tak mogą pisać do siebie dziewczyny, ale nie mężczyźni. Zmiął kartkę w ręku, wziął nową. – Lepiej będzie – „Drogi Przyjacielu". Drogi? Drogi, to może być magnetofon japoński, ale nie przyjaciel. Druga kartka trafiła do kosza i Daniel sięgnął po trzecią. – Najlepiej będzie samo: „Przyjacielu". Poskrobał się długopisem za uchem i zaczął.

Przyjacielu!

Mija miesiąc, jak się rozstaliśmy. Jakoś wcześniej nie miałem czasu napisać do Ciebie, ale chyba nie masz mi tego za złe? U mnie po staremu, chodzę do budy, na razie się uczę, czasem wpadnę na pływalnię, albo do kina (ostatnio oglądałem świetny film Spielberga – „Indiana Jones"), ale najczęściej gram z chłopakami na podwórku w nogę. Stary, pamiętasz, jak nam było fajnie na wakacjach? Jak żeśmy łapali na łące żaby do słoika, a później wkładali je do łóżka Twojej siostry? Albo, jak puszczaliśmy latawca i jak ten latawiec zaczepił się o gałęzie, ty go chciałeś zdjąć i wlazłeś na starą, walącą się stodołę Śliwiaka, bo stamtąd można było go lepiej sięgnąć, ale latawiec odczepił się, a Ty wpadłeś przez dach do stodoły. Jak rymnęło, myślałem, że już po Tobie. Ale jaki później był cyrk, pamiętasz? Kiedy Śliwiak gonił za Tobą z grabiami wkoło stodoły. To była naprawdę kupa śmiechu. Opowiedziałem o tej przygodzie chłopakom w szkole, wiesz jak rechotali, myślałem, że pękną!

A pamiętasz, jak zawsze się wszystkim dzieliliśmy? Jabłka, oranżada, guma do żucia, nalepki, znaczki, kamyki – wszystko do spółki. Ostatnio wymieniałem u kolegi jeden fajny znaczek, bardzo duży, z motylem, to Ci go wysyłam, bo wiem, że Ty zbierasz znaczki z tą f a u ł n o m.

No to, na tym będę kończył, bo już Ci nie mam o czym pisać. Napisz mi przyjacielu, co u Ciebie słychać? Jak Ci leci czas i czy czasem myślisz o starym przyjacielu z wakacji.

Ściskam grabę.
Cześć!
Twój przyjaciel Daniel

CIĄG DALSZY NA STR. 5

UJARZMIĆ DIABŁA

z dr. ANDRZEJEM M. NOWAKIEM

rozmawia Sławomir W. Malinowski

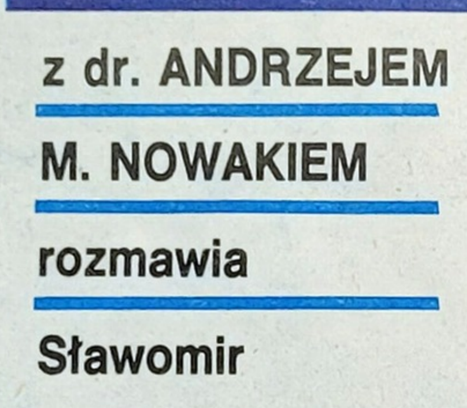

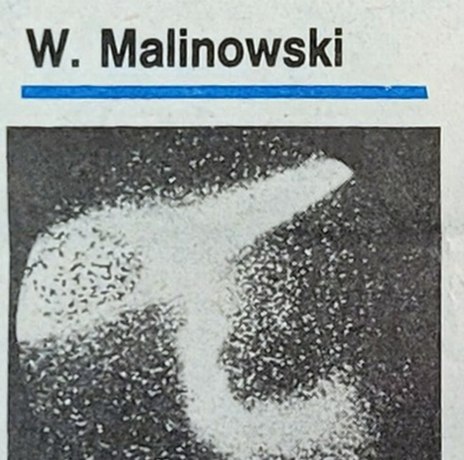

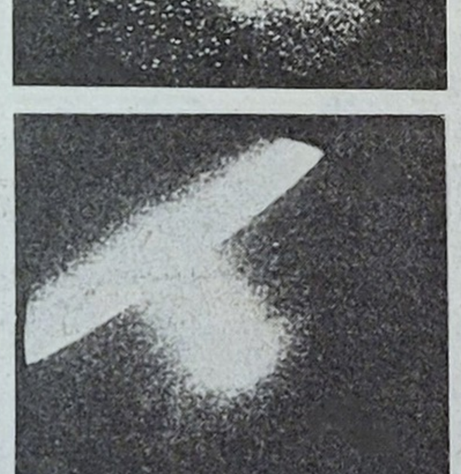

2

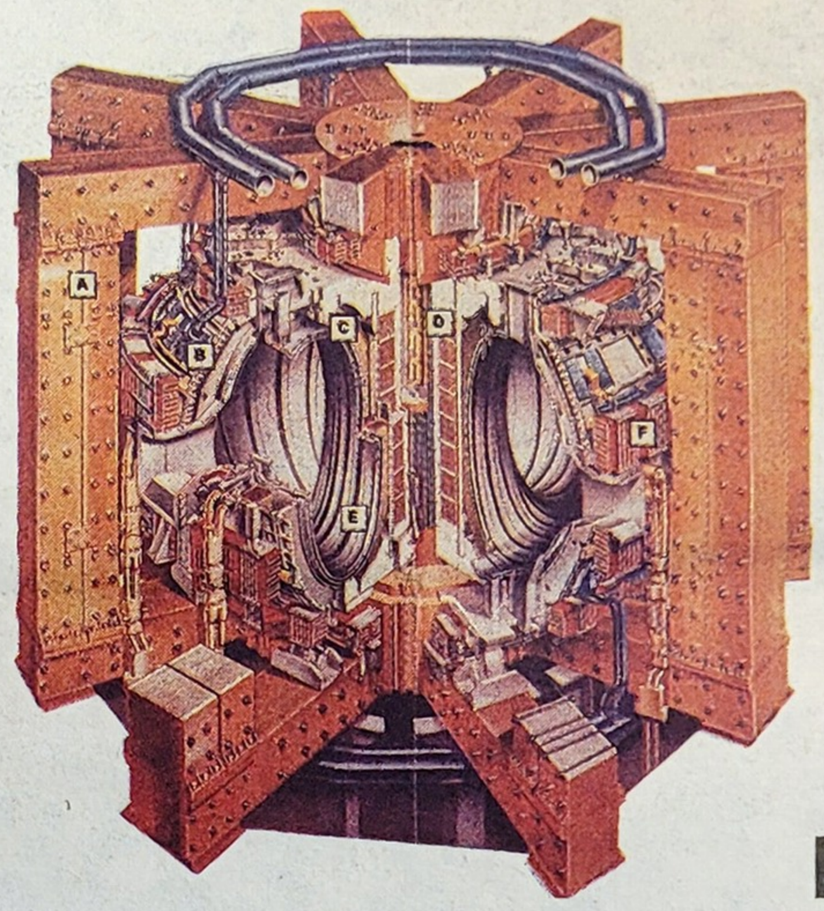

3

Na zdjęciach:

1. Dr Andrzej Nowak tłumaczy cierpliwie – „Ta niepozornie wyglądająca komora eksperymentalna jest w gruncie rzeczy przepustką do energetycznej przyszłości świata"

2. Seria fotografii przedstawiających syntezę mikrojądrową, a więc połączenie niewielkiej porcji deuteru i trytu w wyniku czego otrzymuje się nowy pierwiastek – hel i ogromne ilości energii. Reakcja ta zwana termojądrową przebiega w warunkach ogromnych ciśnień i temperatur, podobnych jakie występują we wnętrzu Słońca. 1 litr tej ściśniętej – istniejącej miliardowe części sekundy materii – waży 1 tonę

3. Rysunek przedstawia urządzenie do badania plazmy czyli materii gazowej będącej mieszaniną jąder atomowych i elektronów. Plazmę otrzymuje się ściskając potężnym polem magnetycznym w widocznej w środku tego urządzenia toroidalnej komorze – mieszaniny gazów. Ponieważ ma ona temperaturę milionów stopni musi być utrzymywana w formie jakgdyby sznura w samym centrum tej komory i nie może się stykać z jego ściankami.

A – rdzeń transformatora
B – aparatura kontrolna
CDF – uzwojenia wytwarzające pola elektromagnetyczne
E – próżniowa komora, w której powstaje plazma. **(jd)**

Na spotkanie, oczywiście, się spóźniłem. Zresztą, przeczuwałem, że tak będzie. Już same wskazówki jak dojechać do Instytutu były co najmniej mgliste. – „Za mostem, na skrzyżowaniu skręci pan w lewo i później znowu w lewo. Ulicy tu co prawda nie ma ale dotrzeć można. – A numer? – spytałem. – Budynek stoi od niedawna i nie zdążyli jeszcze oznaczyć ..."

W dużej, przestronnej sali Instytutu Fizyki Plazmy i Laserowej Mikrosyntezy im. Sylwestra Kaliskiego w Warszawie, do której wiodą rozsuwane drzwi, rząd stołów ustawionych w podkowę. Na nich wiele przeróżnej aparatury. Na pierwszy rzut oka nic specjalnego. – A to jest właśnie największy polski laser – mówi doktor Andrzej M. Nowak, sekretarz naukowy instytutu, absolwent Wojskowej Akademii Technicznej, z której ta placówka się wywodzi.

– Nie mamy chyba innego wyjścia jak tylko zmierzyć się z tym diabłem w walce o być lub nie być. I albo zwyciężymy, zmuszając go by swe moce poświęcił dobru ludzkości, albo zatrzymamy rozwój cywilizacji...

– Jeżeli diabłem nazywa pan energię jądrową, a właściwie syntezę termojądrową, którą w niedalekiej przyszłości będziemy musieli nauczyć się wykorzystywać, to myślę, że można użyć takiego porównania. Dotychczas reakcje takie przeprowadzono jedynie w bombie wodorowej, której wybuch inicjowany jest poprzez eksplozję bomby atomowej, a jak wiadomo towarzyszy temu rozszczepianie jąder ciężkich pierwiastków np. uranu czy plutonu i w rezultacie pył radioaktywny. Wydziela się wówczas ogromna ilość energii. Natomiast w przypadku jąder izotopów lekkich pierwiastków, takich jak wodór, deuter, tryt, lit i bor – odwrotnie, energia jądrowa wyzwala się przy ich syntezie czyli połączeniu. Synteza jest energetycznie wydajniejsza, a przy tym czysta, tzn. pozbawiona promieniowania oraz opadów radioaktywnych. O jej pokojowym wykorzystaniu myśli się od około 30 lat. Gdyby udało się ją zrealizować, świat przekroczyłby granicę podobną odkryciu elekryczności. Nieżyjący już profesor Sylwester Kaliski, jeden z pierwszych ludzi pracujących w Polsce nad mikrosyntezą jądrową twierdził, że po jej opanowaniu zniknęłoby nie tylko bezpowrotnie widmo głodu energetycznego, ale powstałyby możliwości regulowania klimatu Ziemi. Dzisiaj brzmi to może jak fantastyka, nie ośmieliłbym się jednak tego między bajki włożyć...

– Pierwsze eksperymentalne prace nad kontrolowanym przebiegiem syntezy jądrowej podjęto już w latach pięćdziesiątych...

– ... i wówczas, na początku tych lat, opracowano metodę polegającą na rozrzedzeniu mieszaniny deuteru i trytu tak, aby jej ciśnienie wynosiło 1 atmosferę. Szkopuł w tym, że aby zaszła synteza, należy tę mieszaninę utrzymać w temperaturze od 50 do 100 mln stopni C przez około 1 sekundę. Żaden materiał nie jest w stanie wytrzymać takiej temperatury! Jedynym naczyniem mogącym służyć do przechowywania tej mieszaniny, a właściwie już plazmy, może być... pole magnetyczne. Ma ono tę szczególną zaletę, iż zawraca ku wnętrzu naładowane elektrycznie cząstki plazmy chcące wydostać się na zewnątrz obszaru jego oddziaływania. Powstaje coś, co określa się mianem pułapki magnetycznej.

Istnieje również druga metoda powstała w połowie lat sześćdziesiątych, wkrótce po skonstruowaniu pierwszego lasera. Jej idea polega na olbrzymim ściśnięciu małej ilości mieszaniny deuteru i trytu (stąd nazwa mikrosynteza) i jednoczesnym ogrzaniu jej do wspomnianej temperatury 50–100 mln stopni C. Mówiąc o ściśnięciu mam na myśli taki stan skupienia, w którym litr plazmy ważyłby 1 tonę! Uzyskuje się to dzięki oddziaływaniu na nią gigantycznym impulsem laserowym. Ciśnienie osiąga wówczas wartość miliarda atmosfer, a czas konieczny do zajścia reakcji syntezy wynosi ułamek miliardowej części sekundy. Do takiej reakcji niepotrzebne jest żadne naczynie, bowiem plazma zanim „rozleci się" zdąży wydzielić użyteczną energię. Techniczna realizacja podanych warunków to miara problemu podjętego przez naukę. Ale jest to zadanie stokroć trudniejsze, zarówno od otrzymania tej samej energii w bombie wodorowej jak i od podróży człowieka na Księżyc...

– Jaki jest udział Polski w tych pracach?

– Obecnie czołówkę badań nad syntezą termojądrową stanowią: USA, ZSRR, Japonia i kraje Europy Zachodniej. Reszta państw współpracuje z nimi w ramach jedno- dwu- lub wielostronnych porozumień. Wśród nich jest również i Polska. Specjalizujemy się w diagnostyce plazmy termojądrowej, tzn. w doskonaleniu starych i opracowywaniu nowych metod jej badania. Możemy przeprowadzić je kilkoma sposobami: dzięki budowie specjalnych i niezwykle drogich urządzeń – na co obecnie nas nie stać, a co możemy robić tylko dzięki współpracy ze Związkiem Radzieckim – albo dokonując obliczeń symulacyjnych – i to jest właśnie naszym udziałem.

– Ale przecież pracujemy na tym polu nie tylko teoretycznie...

– Jak mówiłem istnieje kilka sposobów wytwarzania i utrzymania plazmy. Ten pierwszy, który cechuje mała gęstość i długi czas jej utrzymania, znajduje zastosowanie w przypadku radzieckiego systemu Tokamak i amerykańskiego Stellator. Radziecki Tokamak jest uważany za lepszy i on też znalazł zastosowanie w większości krajów pracujących nad syntezą termojądrową.

Drugi sposób – realizowany za pomocą laserów – charakteryzuje się dużą gęstością plazmy, lecz krótkim czasem jej utrzymania. Tutaj z kolei my mamy się czym pochwalić. Nasze lasery mają dobrą markę, a najnowsze rozwiązania konstrukcyjne zastosowane przy ich budowie są uważane za jedne z najnowocześniejszych. Dodam, że do przeprowadzenia pierwszej w Polsce syntezy termojądrowej – a miało to miejsce w 1973 roku w Wojskowej Akademii Technicznej – użyto polskiego lasera.

Znany jest jeszcze trzeci system zwany „focus" – laser, czyli urządzenie będące czymś pośrednim między Tokamakami a laserami.

– Jednak mimo tych wszystkich ogromnie kosztownych i skomplikowanych systemów energia włożona do wywołania syntezy termojądrowej jest wciąż większa niż otrzymywana. A chodzi przecież o to by było odwrotnie.

– Myślę, że przekroczenie progu zrównoważenia energii pierwotnej z wytwarzaną powinno nastąpić już w połowie tej pięciolatki, przynajmniej teraz wszystko na to wskazuje. Kolejnym etapem będzie opanowywanie procesu syntezy z pomocą coraz to bardziej wyrafinowanych technologii. Następnie trzeba będzie dokonać tego o czym pan przed chwilą wspomniał, a mianowicie stworzyć warunki niezbędne do uzyskiwania **znacznej różnicy między energią wytwarzaną, a pobieraną przez urządzenie.** I ostatni etap, to ten, w którym będziemy musieli zbudować pierwszy reaktor zdolny do **ciągłej i długotrwałej eksploatacji.** Sądzimy, że nastąpi to około 2050 roku...

(Warszawa, luty 1986 rok)

Fot. **M. Szymański i Inst. Fizyki Plazmy i Laserowej Mikrosyntezy**

Moja chińska przygoda

TRENING U MISTRZA WU BIN

Pierwszy raz byłem w „Kraju Środka" latem 1985 roku, na międzynarodowym turnieju Wu Shu, rozgrywanym w starożytnej stolicy Chin – Xian. Niedawno znów miałem okazję pojechać za Wielki Mur, tym razem na międzynarodowy kurs dla instruktorów Wu Shu. W towarzystwie dwóch kolegów – Janusza Szymankiewicza instruktora Ving Tsun i Tadeusza Gackiego specjalisty stylu Shaolin Chang Chuan, wyjechaliśmy z Warszawy, by przez Moskwę, Syberię, Mongolię i Pustynię Gobi dotrzeć aż do Pekinu. Następnie wyruszyliśmy do celu naszej wędrówki – miasta Jinan, położonego nad słynną Żółtą Rzeką. Na miejscu okazało się, że kurs dla instruktorów zaczął się już dwa dni wcześniej. Musieliśmy więc w pocie czoła nadrabiać zaległości. Codziennie uczestniczyliśmy w intensywnych treningach, które prowadził między innymi sam mistrz Wu Bin, jeden z najlepszych ekspertów w walce wręcz. To właśnie on był wychowawcą doskonałego Li Lianjie, odtwórcy głównej roli w filmie „Klasztor Shaolin". Od mistrza Wu Bin nauczyliśmy się jednej z form Chang Quan, stylu zwanego „Długa Pięść".

Później przez kilka dni doskonaliliśmy się w posługiwaniu bronią krótką, a więc mieczem i szablą oraz długą – kijem i włócznią. Po tych intensywnych przygotowaniach stanęliśmy, wraz z grupą kilkudziesięciu instruktorów z całego świata, przed komisją oceniającą nasze umiejętności. Wielu zawodników nie zdało testu. Na placu przed hotelem, położonym u stóp malowniczego Wzgórza Tysiąca Buddów, kilkunastu młodych ludzi od godziny szóstej rano ćwiczyło więc codziennie wszystkie obowiązujące techniki. Prawie wszyscy z pozytywnym skutkiem zdali egzamin za drugim razem.

Do dziś pamiętam fantastyczne pokazy tradycyjnych szkół Kung – Fu, jakie prezentowali Chińczycy oraz przyjezdni podczas „wieczorów walki". Mistrzowie demonstrowali wszystko to, co jest najlepsze w poszczególnych stylach. Mogliśmy też podziwiać tajemnicze techniki sztuki obezwładniania za pomocą „dźwigni" tzw. Chin Na ze stylu Tian Shan Pai, demonstrowane przez młodego Meksykanina. Wspaniałe były także popisy Chińczyków z Kanady, którzy demonstrowali wykorzystanie elementów z Choy Li Fut i Ving Tsun do walki realnej i sportowej.

Warto także powiedzieć, że w gronie instruktorów nie zabrakło dziewcząt. Były reprezentantki Japonii, Argentyny, Tajlandii, Szwajcarii i oczywiście Chin. Pod względem siły, kondycji i skuteczności uderzeń nie mogły się wprawdzie równać z mężczyznami, jednak inne elementy wyszkolenia, takie jak szybkość i technika, opanowane miały wręcz perfekcyjnie. Poza tym niedoścignione były w demonstrowaniu

CIĄG DALSZY NA STR. 7

WIT-ek ● WIT-ek

BYŁEŚ... WIDZIAŁEŚ... CHCESZ, ABY INNI TO ZOBACZYLI, POZNALI – NAPISZ DO WIT-ka

Zbieramy „wakacyjne plotki" o niezwykłych miejscach, ciekawych muzeach, atrakcyjnych trasach, mało znanych zabytkach...

WIT-ek czyli Wakacyjny Informator Turystyczny
WIT-ek w każdym wakacyjnym numerze
„Świata Młodych"

● Piotrek Piluk z Łodzi był w czasie ostatnich letnich wakacji w Dusznikach-Zdroju, przesłał WIT-kowi pozdrowienia i gorąco namawia wszystkich, aby koniecznie zwiedzili Góry Stołowe, a zwłaszcza rezerwat na Szczelińcu Wielkim (919 m npm). *„Skały przypominają kształtami ludzi, zwierzęta, przedmioty. Pozostawia to niezapomniane wrażenie"...*

● Romek Kudaś do pozdrowień turystycznych dołączył mały, ale bardzo ciekawy folder wydany przez Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej w Kielcach.

Po cenie sądząc (1 zł!) folder jest „wiekowy", ale informacja w nim zawarta nadal ciekawa i nadal aktualna. Dotyczy szachów. Okazuje się, że w trakcie badań archeologicznych w Sandomierzu znaleziono XI-wieczne szachy. W świetnym stanie, niemal kompletne. Znaleziono je – i to szalenie zaskoczyło badaczy – w skromnej chacie na tzw. wzgórzu Świętojakubskim.

Szachy były w XI wieku znane w Europie Zachodniej, grywano w nie na dworach Rusi, Skandynawii. Te sandomierskie zanleziono jednak w chacie, wykonane są z rogu jelenia, z którego nasi przodkowie wykonywali wiele przedmiotów codziennego użytku ozdabiając je charakterystycznymi nacięciami. Te same znaki są na figurkach. Jest to więc jeszcze jeden dowód na to, że szachy te były wykonane na miejscu i służyły intelektualnej rozrywce naszym bardzo, bardzo dawnym przodkom.

Szachy sandomierskie są własnością sandomierskiego muzeum i tam je można oglądać.

● WIT-ek dowiedział się, że akutalnie jest w Polsce 56 muzeów literackich i izb pamięci poświęconych pisarzom.

Wiele z tych muzeów mieści się w autentycznych domach lub dawnych mieszkaniach pisarzy. To szczególne muzea, o niezwykłym klimacie. Zwykle udało się tam zachować wygląd pomieszczeń, w których twórcy przebywali, pisali. Pozostawiono meble, przedmioty codziennego użytku, obrazy, książki. Tak jest w domu Arkadego Fiedlera w Puszczykówku pod Poznaniem, w domu Władysława Broniewskiego w Warszawie, w warszawskim mieszkaniu Marii Dąbrowskiej, zakopiańskim mieszkaniu Kornela Makuszyńskiego, na Harendzie Jana Kasprowicza, w domu Zofii Kossak–Szczuckiej-Szatkowskiej w Górkach Wielkich (woj. bielskie), Marii Konopnickiej w Żarnowcu (woj. krośnieńskie), Michała Kajki w Ogródku k. Ełku.

WIT-ek namawia do feryjnych wizyt w domach autorów...szkolnych lektur!

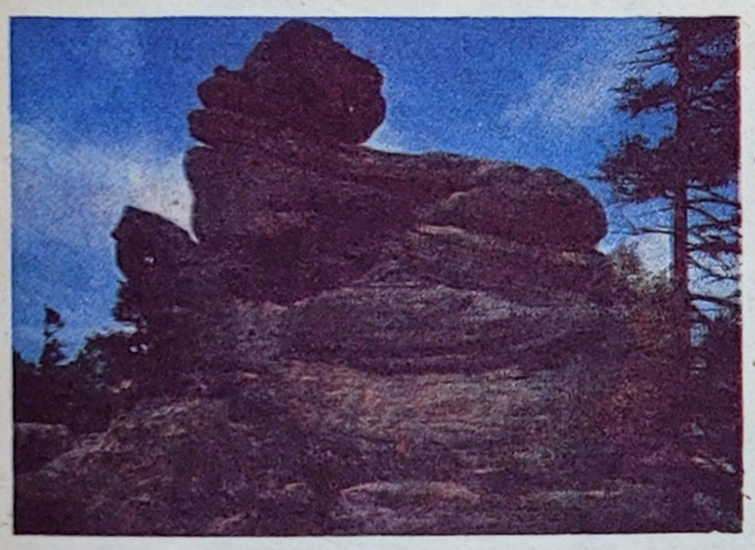

WIT-ek ● WIT-ek

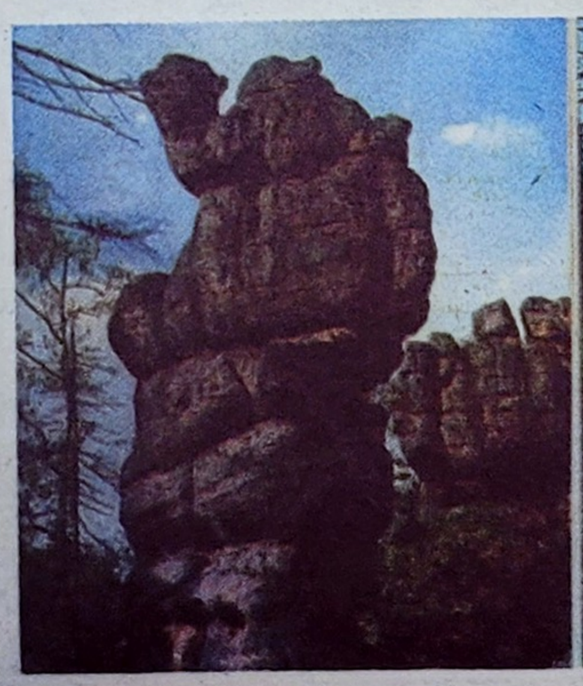

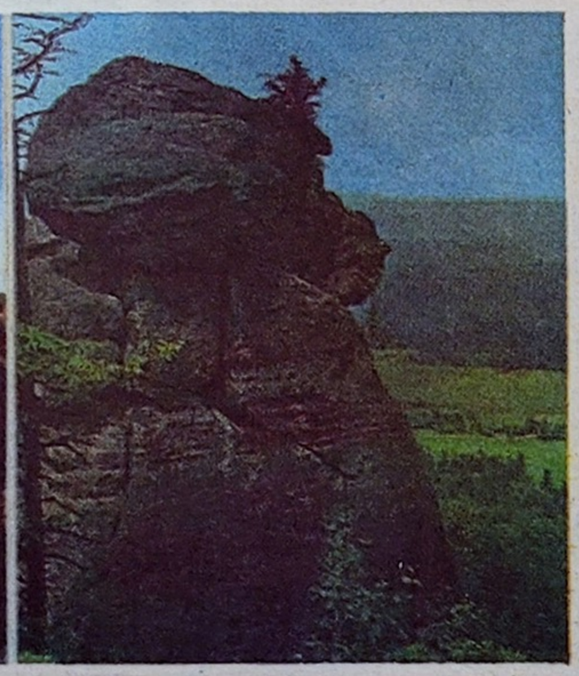

● W czwarty rok działalności wkroczyło Towarzystwo Ochrony Tatr.

Jak sama nazwa wskazuje, ludzie gromadzący się w tym towarzystwie chcą przeciwdziałać dewastacji Tatr, chcą je chronić i innych do ochrony mobilizować. M. in. Towarzystwo organizuje akcje sprzątania Tatr, odnawiania tras, opracowywania raportów o stanie Tatr.

TOT ma swój stały punkt informacyjny *(Zakopane ul. Chałubińskiego 44, tel. 2661.* Adres dla ew. korespondentów: *34-800 Zakopane, skrytka pocztowa – 410).* Przy zakopiańskim rondzie w małym ładnym domku w godzinach popołudniowych dyżurują członkowie Towarzystwa. Zapraszają wszystkich odwiedzających Tatry, udzielają informacji o Tatrach i o akcjach na rzecz Tatr. TOT ma już terenowe ogniwa w Katowicach, Leżajsku, Bielsku-Białej, Gdańsku, Gliwicach, Lublinie, Łodzi, Nowym Sączu, Tomaszowie Mazowieckim i Warszawie.

ZŁOTA OSTROGA

WAKACYJNY PRZYJACIEL

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

Swoim zamaszystym podpisem Daniel zakończył list, wsadził go do koperty, starannie zakleił i napisał adres przyjaciela. Znał go na pamięć, więc nie musiał szukać. Na odwrocie napisał krótko – DARO, by przyjaciel wiedział, kto pisze do niego. Na poczcie dopełnił formalności przylepiając znaczek i wrzucając list do skrzynki. Po kilku tygodniach przyszedł niecierpliwie wyczekiwany list od przyjaciela z wykaligrafowanym adresem. Daniel drżącymi rękami rozdarł kopertę, wyjął z niej śnieżnobiały papier zapisany równiuteńkim pismem i zaczął czytać:

Przyjacielu!

Cieszę się bardzo, że napisałeś do mnie, choć Twój list mówiąc szczerze, nie bardzo mi się podobał. Bardzo dużo w nim gwary podwórkowej, jak choćby: buda. Chodzisz do budy? I cóż Ty robisz w tej budzie, przyjacielu? Szczekasz?

Na razie się uczysz, to znaczy, że później siądziesz z założonymi rękami, nie będziesz się kształcił i zostaniesz jeszcze większym nieoświeconym prostakiem. Na podwórku grasz z chłopakami w nogę. Ja gram zawsze w piłkę nożną, a wy, to po nogach się kopiecie, czy jak? Co do tego filmu Spielberga, który według Ciebie był świetny, to mnie on okropnie nudził. Przecież to kicz, bajeczka zamiast dobranocki, dla dzieci o mocnych nerwach. Poza tym, nie podobają mi się Twoje zwroty do mnie. Piszesz – „stary", jak gdybym przeżył co najmniej dwie wojny światowe, a w końcu mam dopiero 14 lat!

Muszę Ci jeszcze napisać, że jesteś bardzo niedyskretny, mówiąc delikatnie. Jak mogłeś, te stare, niezabawne przygody opowiadać w szkole kolegom? A tym bardziej śmiać się z tego? Twoje towarzystwo, przyjacielu, ma również niski poziom intelektualny. Znaczek, który mi przysłałeś, to istny bubel z oberwanymi ząbkami, pogniecione i poplamiony. Jak Ty się nie wstydziłeś wysłać czegoś takiego przyjacielowi?

Aha, jeszcze jedno – ta Twoja pisownia. Nie dość, że bazgrzesz, jak kura pazurem, to jeszcze robisz okropne błędy. Musiałem się nieźle napocić, zanim odgadłem, co to jest ta „faułna". Na „Gwiazdkę" masz ode mnie piękny prezent – „Słownik ortograficzny".

Na tym kończę te kilka słów, pozdrawiam serdecznie przyjaciela z wakacji, obiecując, że nigdy o nim nie zapomnę.

Ściskam dłoń
(a nie, grabę)
Twój przyjaciel – Roman

P.S. Radzę Ci, przyjacielu, abyś się zastanowił nad moimi uwagami.

Kończąc czytanie listu Daniel zasępił się.

Przyjaciel! Danielowi zdawało się, że zna to słowo lepiej niż ktokolwiek inny, że wie, co to jest przyjaźń. Teraz to słowo nagle straciło dla niego wartość. Jest zwykłym, pusto brzmiącym słowem, jak: niebo, gwiazda, słońce, równie jak one nieosiągalne. „Radzę Ci, przyjacielu, abyś się zastanowił nad moimi uwagami" – przeczytał jeszcze raz.

I to ma być przyjaciel? Czemu więc potrafi tylko wytykać wady, zadając pytania pełne ironii, gardzić prostym językiem? W sercu Daniela obudził się gniew, który jednak szybko zgasł, a jego miejsce zajęły żal i gorycz.

Tak, to był wakacyjny przyjaciel, TYLKO wakacyjny przyjaciel, napisać do niego list – to nie takie łatwe.

„Diarma"

Iwona Leja (15 lat)

GWIAZDOZBIÓR

RICHARD CHAMBERLAIN

– nie daje zapomnieć o swoim talencie

Oczywiście, gdy perypetie bohaterów amerykańskiego serialu „Ptaki ciernistych krzewów" jak magnes przyciągają nas co wtorek przed telewizyjny ekran, trudno nie przypomnieć sylwetki Chamberlaina, choć przecież stosunkowo niedawno zamieszczaliśmy jego portret w japońskim kimonie.

Urodził się 31 marca 1935 r. w Los Angeles. Studiował sztuki piękne na uniwersytecie i tam też, jako członek studenckiego zespołu teatralnego poznał smak sceny. Po odbyciu dwuletniej służby wojskowej w Korei zapisał się więc do renomowanej szkoły aktorskiej Jeffa Coreya. Do jej ukończenia dorabiał na utrzymanie pracując w supermarkecie i jako manewrowy na placach budów. Podejmował się też wówczas niewielkich ról telewizyjnych i zadebiutował w filmie („Tajemnica czerwonej róży" – 1960 r. i „Strzelby Apaczów" – 1961 r.).

Podpisując w 1961 r. kontrakt z wytwórnią MGM i przyjmując rolę młodego doktora o nazwisku Kildare nie miał pojęcia, że zaczyna wielką karierę. Przez przeszło pięć lat widzowie z wielu krajów świata śledzili jego perypetie. Otrzymywał średnio 12 tys. listów tygodniowo. On zaś lokował swoje ambicje raczej w teatrze. Zaczął występować na scenach Broadwayu, zagrał Hamleta w Anglii (!), był współzałożycielem znakomitego zespołu teatralnego w rodzinnym mieście – Company of Angeles, ale filmowe propozycje sypały się ciągle. Nie oparł im się. Grywał przed kamerami wiele i nawet z epizodycznych ról robił „perełki". Wyrobił sobie opinię aktora nie tylko utalentowanego, ale ogromnie obowiązkowego i pracowitego.

Dziś jest przede wszystkim telewizyjnym gwiazdorem. „Shoguna" nie trzeba Wam chyba przypominać. „Ptaki ciernistych krzewów" zaś, nakręcone w 1983 r. przyniosły mu jeszcze większą popularność. Ten serial, którego akcja obejmuje lata 1915–1969, trwa 10 godzin. Nakręcony został na podstawie powieści Colleen McCullough przez Daryl Duke'a. Jest sagą rodziny Cleary, a właściwie historią trzech kobiet z tej rodziny. Wątek niezwykłej, trudnej miłości Maggie (Rachel Ward) i księdza Ralpha Bricassart (Richard Chamberlain) jest w tym filmie najważniejszy i poruszył serca widzów w wielu krajach. Podobnie dzieje się i u nas.

Partnerka gwiazdora – Rachel Ward ma lat 26. Urodziła się w Chipping – Norton w Wielkiej Brytanii. Po ukończeniu pracy nad rolą w serialu, w kwietniu 1983 r. wyszła za mąż za australijskiego aktora, Bryana Browna. Pewno jeszcze o niej usłyszymy...

A wracając do Richarda: nadal jest kawalerem, choć po emisji serialu zasypały go listy od wielbicielek z propozycjami małżeństwa. Mieszka na stałe w Malibu w Kalifornii, a jego ulubionym towarzystwem są... dwa psy – dalmatyńczyki. Kolekcjonuje znaczki (głównym ich źródłem jest jego obfita korespondencja) i chińską porcelanę. Maluje też nowoczesne obrazy i wciąż gra. Po „Ptakach..." ma już za sobą wiele ról. Zagrał więc w przygodowym serialu TV „Skarby króla Salomona". W filmach „Alain Quatermain i zagubione miasto złota" oraz „Wallenberg: a hero's Story". W telewizyjnym serialu (Ameryka XIX w.) – „Dream west". Wcielił się też w hiszpańskim filmie TV w słynnego uwodziciela Casanowę. Przed nim jest jeszcze zapewne wiele znakomitych kreacji, bo czas dla jego przystojnej, chłopięcej twarzy jest niezwykle łaskawy.

(eb)

Na zdjęciu:
Najsympatyczniejsi bohaterowie „Ptaków ciernistych krzewów" Richard i Rachel

Fot. **„Bravo"**

Skąd pochodzą Wenetowie, Antowie, Sklawinowie?

POSZUKIWANIA KOLEBKI SŁOWIAŃSZCZYZNY

Wenetowie, Antowie, Sklawinowie – to nazwy ludów pojawiające się u rzymskich, a później bizantyjskich pisarzy – które mogą odnosić się do pierwszych Słowian. Słowianie pojawiają się na widowni dziejów dopiero w VII wieku n.e. – w okresie tzw. wielkiej wędrówki Słowian. Plemiona słowiańskie rozprzestrzeniają się szeroko na terenie Europy środkowej i południowej. Docierają daleko na południe na Bałkany i Peloponez, zaś na zachodzie przekraczają linię Łaby. Do dziś uczeni nie są zgodni, gdzie znajdowała się kolebka Słowian. Gdzie szukać najstarszych siedzib tego ludu, który w krótkim czasie zdołał zasiedlić ogromne obszary kontynentu europejskiego? Wysuwane były różne hipotezy o pochodzeniu Słowian. Wywodzono ich z obszarów w dorzeczu Wisły i Odry, z terenów nad środkowym Dunajem, z dorzecza górnego Dniepru, ze stepów czarnomorskich, a nawet z rejonu pomiędzy Wołgą a rzeką Ural.

Z dotychczasowych badań wynika, że najwcześniej kultura słowiańska rozwijała się na terenach w dorzeczu środkowego Dniepru, górnego Dniestru i Prutu oraz w dorzeczu górnej i środkowej Wisły i prawobrzeżnych dopływów górnej Odry. Terytorium to ma kształt wąskiego pasa ciągnącego się od Dniepru wzdłuż północnych stoków Karpat, aż po dolinę górnej Odry. Ten obszar można uważać – w świetle ostatnich badań – za kolebkę Słowiańszczyzny. Potwierdza to wcześniejsze polskie teorie że Słowiańszczyzna ukształtowała się w dorzeczu Wisły.

BLUZECZKI W PASECZKI

Nie tylko zresztą bluzeczki, choć one przede wszystkim. Także spódniczki, sukienki, a również dodatki takie jakie szaliki, chustki, apaszki. Owe tytułowe paseczki są stosunkowo drobne (są to zdecydowanie paseczki, a nie żadne paski) i zawsze biało-jakieś, z tym, że ten „jakiś" jest dowolną odmianą koloru niebieskiego. Od bladego błękiciku do tej tonacji granatu, którą od koloru czarnego trudno jest odróżnić. Słowem – coś jakby trąciło stylem marynarskim...

Ale to tylko pozór. Ze stylem marynarskim te paseczki nic wspólnego nie mają i w ogóle z żadnym innym konkretnym stylem też nie. Ot, po prostu ciekawostka. Nie wiem zresztą na ile trwała. Z takimi ciekawostkami w modzie różnie bywa. Może przemknąć jak meteor, może zadomowić się na dłużej...

Ponieważ jednak jest to ciekawostka z wdziękiem, a ponadto niekłopotliwa (jako że w wielu dziewczęcych szafach jakaś szmatka w takie paseczki się znajdzie), więc postanowiłam Wam o niej wspomnieć. Komu się spodoba – niech z podpowiedzi skorzysta, komu nie – śmiało może machnąć ręką, bo super-przebojem te paseczki się chyba raczej nie staną. A jeśli nawet... Też nic z tego nie wynika! Wielokrotnie już pisałam, że moda jest teraz tak różnorodna, iż wszystkiego co „najmodniejsze" jedna osoba nijak przywdziać nie jest w stanie.

Wracając jednak do paseczków, to mają one charakter typowej „doczepki", czyli nosi się je w połączeniu ze wszystkim innym, co tylko możliwe. Pasiasta bluzka i pod gruby sportowy sweter, i do eleganckiej wizytowej spódniczki, pasiasta sukienka – na co dzień i od święta. „Doczepka" jest poza tym czymś, czego nie może być na człowieku za wiele. To mają być kawałki takich paseczków, a nie jakieś bardzo duże pasiaste płaszczyzny. A więc bluzki najczęściej nosi się pod coś, a na pasiastą sukienkę zawsze się coś jeszcze zarzuca. Tak, żeby było widać, że to jest cała sukienka, ale żeby za bardzo w oczach nie migotała.

Jeśli chodzi natomiast o pasiaste materiały, to bluzki szyje się z bawełnianych lub podobnych, a sukienki i spódnice najbardziej stylowe – z maszynowej dzianiny.

RIUSZKA

TRENING U MISTRZA WU BIN

CIĄG DALSZY ZE STR. 5

płynności ćwiczeń, gracji, niepowtarzalnego wdzięku właściwego baletowi, akrobatyki i walki.

Podczas pobytu w Jinanie mieliśmy jeszcze jedną atrakcję. Jako kibice, a także jako sędziowie, uczestniczyliśmy w mistrzostwach Chin w różnych formach Wu Shu. Zadziwiały nas zwłaszcza popisy dzieci. W Chińskiej Republice Ludowej treningi rozpoczynają dziewczęta i chłopcy w wieku 4 – 5 lat. Młodzi adepci poznają najpierw ćwiczenia ogólnorozwojowe, następnie akrobatyczne, a dopiero później uczą się technik i ich zastosowania. Również treningi z poszczególnymi przyrządami (mieczami, szablami, kijami, włóczniami) wymagają wczesnej specjalizacji. Nic więc dziwnego, że zawodnicy jeszcze przed ukończeniem dwudziestego roku życia prezentują iście mistrzowski poziom.

Po emocjach mistrzostw wróciliśmy znów do naszych treningów; czekał nas przecież powtórny egzamin przed komisją ekspertów Chińskiego Stowarzyszenia Wu Shu. Polegał on na wykonaniu formy, którą poszczególni zawodnicy opanowali najlepiej. Prawidłowe wykonanie, jak również praca podczas całego kursu, nagradzane były specjalnym dyplomem. Cała nasza ekipa przeszła tę próbę pomyślnie.

W Jinanie oraz w Pekińskiej Akademii Wychowania Fizycznego i w szkole mistrza Wu Bin – przekonaliśmy się, że chińskie Wu Shu zmierza wyraźnie w kierunku sportowym. Będą rozgrywane mistrzostwa świata i Europy (pierwsze już się odbyły w ubiegłym roku w Brukseli), a w niedalekiej przyszłości Wu Shu ma być włączone do programu igrzysk azjatyckich i olimpijskich.

ANDRZEJ BRAKSAL

Od redakcji: Andrzej Braksal prowadzi szkółkę ogólnorozwojowego przygotowania do sztuki walki w Ognisku TKKF „Stadion" w Warszawie, przy ulicy Walecznych 47, telefon: 17-37-11. Zapisy do szkółki odbywają się w poniedziałki, środy i piątki w godzinach 11–19.

POSZUKIWANIA HELIOPAUZY czyli gdzie kończy się Układ Słoneczny?

Jak daleko rozciąga się nasz Układ Słoneczny? Do niedawna jako granicę przyjmowano orbitę najdalszej planety – Plutona. Obecnie za taką granicę przyjmuje się zasięg oddziaływania Słońca. 13 czerwca 1983 r. satelita „Pionier 10" przeszedł poza orbitę Plutona. Nie osiągnął jednak wówczas granicy Układu Słonecznego.

Według najnowszych teorii taką granicą jest heliopauza, czyli strefa, w której magnetyczne pole Słońca styka się ze środowiskiem międzygwiezdnym.

Struktura heliopauzy jest ciągle jeszcze mało poznana. Prawdziwym zaskoczeniem było zarejestrowanie przez sondy kosmiczne „Voyager 1" i „Voyager 2" po minięciu Jowisza i Saturna tajemniczych sygnałów radiowych. Zdaniem specjalistów sygnały te emitowane są samoczynnie w strefie heliopauzy. Przy zbliżaniu się „Pioniera 10", a następnie obu „Voyagerów" do krańców Układu Słonecznego stwierdzono wzrost strumienia promieniowania kosmicznego pochodzącego z Galaktyki. W miarę zbliżania się do przestrzeni międzygwiezdnych strumień promieniowania kosmicznego wzrasta.

Jednak w pobliżu gwiazdy – w tym przypadku naszego Słońca jest on odrzucany przez wiatr słoneczny. Miejsce wzajemnego spotkania się strumieni promieniowania kosmicznego z wiatrem słonecznym jest heliopauzą. Na razie są to wszystko wyliczenia teoretyczne. Do dziś niewiadomo gdzie szukać heliopauzy w przestrzeni kosmicznej. Wysuwane są hipotezy, że jest ona w odległości 100 albo nawet 500 jednostek astronomicznch od Słońca (jednostka astronomiczna ok. 150 mln km), „Voyager 1" przebył dopiero odległość 25 jednostek astronomicznych. Być może w niedługim czasie „Pionier 10", z którym mimo ogromnych odległości utrzymywana jest jeszcze łączność radiowa, odnajdzie tajemniczą heliopauzę.

18 stycznia br. automatyczny statek towarowy „Progress-27" połączył się ze stacją orbitalną „Mir". Dostarczył on na orbitę paliwo oraz inne materiały niezbędne do dalszego funkcjonowania stacji. Przypominamy, iż od kilku miesięcy nie przebywa w kosmosie żadna załoga, natomiast dwie stacje radzieckie, wspomniany „Mir" oraz „Salut-7" pracują w systemie automatycznym.

A teraz parę słów o sytuacji w amerykańskiej astronautyce. Otóż ponownie pod znakiem zapytania znalazło się wznowienie lotów wahadłowców. Ogłoszono wcześniej oficjalnie, że start promu „Discovery" nastąpi 18 lutego 1988 roku. Tymczasem sieć telewizyjna NBC poinformowała, powołując się na przedstawicieli NASA, że zaplanowany lot „Discovery" zostanie prawdopodobnie odłożony. Z kolei dziennik „Washington Post" podał, że NASA natknęła się na znacznie większe trudności w trakcie prób zmieniania elementów konstrukcji statku kosmicznego. Zmiany w konstrukcji „Discovery" mają na celu uniknięcie powtórzenia się tragedii „Challengera", który – jak wiadomo – eksplodował wkrótce po starcie w styczniu ub. roku powodując śmierć wszystkich 7 członków jego załogi.

PREZES

Propozycje wydawnicze na 1987 rok

UWAGA, MIŁOŚNICY FANTASTYKI!

Chciałbym aby czytelnicy TOMIKA, interesujący się fantastyką naukową, dowiedzieli się jakie nowości w tym gatunku literackim przyniesie nam rok bieżący. Tak więc jednymi z największych bestselerów książkowych z gatunku SF będą dwie pozycje: „Seksmisja" Juliusza Machulskiego (KAW) oraz „ET" – Stevena Spielberga (KiW). Z pewnością czytelnikom nie trzeba przypominać doskonałych filmów, na podstawie których zostały te książki napisane.

Chciałbym teraz przedstawić pozycje, które wydadzą wydawnictwa prowadzące samodzielne serie SF. Jednym z najlepszych wydawnictw na naszym rynku są z pewnością ISKRY, które już od wielu lat prowadzą doskonałą serię „Fantastyka-Przygoda". W tejże serii wkrótce mają się ukazać m.in. „Człowiek plus" – Fredericka Pohla, „Wojna światów" – Herberta G. Wellsa – jest to już trzecie wydanie powieści należącej do kanonu SF, „Proxima" – K. Borunia i A. Trepki – druga część trylogii kosmicznej wydanej po raz pierwszy chyba w latach 50-tych, a także „Wiosna Helikonii". – Briana W. Aldissa, znanego u nas pisarza z powieści „Non stop" i „Cieplarnia". Oprócz serii F x P prowadzą także ISKRY trzy serie zeszytowe: Klasykę Fantazji, Zeszyty SF i Miecz i Magia. W tych seriach w przyszłym roku także z pewnością ujrzymy wiele nowości.

Kolejną oficyną prowadzącą serię SF od wielu lat jest KAW. To wydawnictwo przyzwyczaiło nas do tego, że dużo pozycji zapowiada, a niewiele wydaje, jednakże przyczyniło się w znacznym stopniu do rozwoju literatury SF w Polsce. Wśród zapowiedzi KAW-u można wymienić następujące pozycje. „Interpretator" – Briana W. Aldissa, „King Kong blues" – Sama Lundwalla, „Podwójna gwiazda" – Ljubiena Diłowa. Książki te mają być wydane w nowej serii SF KAW-u, w której ukazała się jak do tej pory tylko jedna pozycja. „O czym marzą psyborgi" – Pierre Barbeta, niestety wydana w sposób fatalny. Pozostaję tylko nadzieja, że w przyszłości szata graficzna tej serii ulegnie poprawie. W planach KAW-u znajduje się także wydawanie kwartalnika fantastycznego „SF Omnibus" – byłaby w końcu konkurencja na rynku dla „Fantastyki".

Ostatnim z wydawnictw, którego zapowiedzi wydawnicze chciałbym czytelnikom przedstawić, jest prężnie rozwijające się wydawnictwo Alfa. Alfa rozwija równocześnie kilka serii, do których należą: Dawne Fantazje Naukowe, Fantasy, SF. Wśród zapowiedzi najciekawiej się zapowiadają następujące pozycje: „Najeźdźcy z morza" – H.G. Wellsa, „Łysiak fiction" – Waldemara Łysiaka, „Eryk Promiennooki" – H.R. Haggarda (powieść fantasy), „Po drugiej stronie nieba" – Edmunda Coopera i „Łowca śmierci" – Jana Watsona. Być może część z wymienionych pozycji nie ukaże się w następnym roku (jak to często bywa), ale myślę, że w zamian za nie otrzymamy inne, równie ciekawe, pozycje.

Waldemar Cuirski

PS. Bardzo chętnie nawiążę korespondencję z miłośnikami fantastyki naukowej. Mój adres: Waldemar Cuirski, ul. Lubartowska 72/12, 20-094 Lublin.

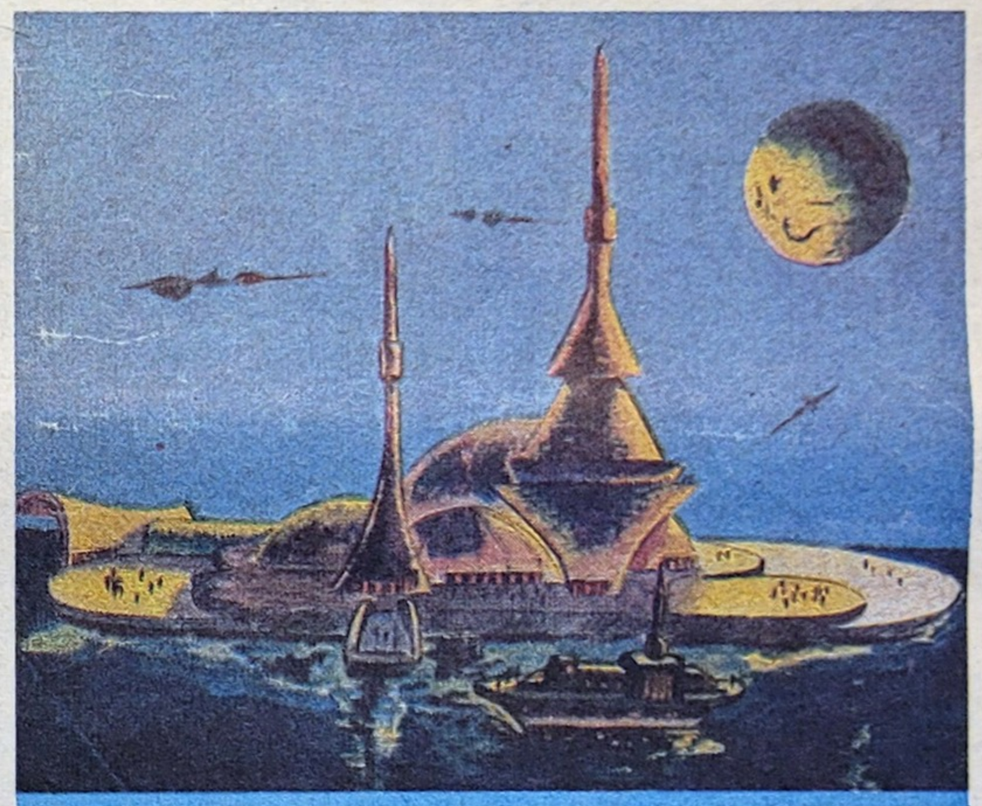

Fantastyka w ostatnich latach robi zawrotną karierę. Powstało szereg nowych gatunków tej twórczości od utworów prozatorskich poprzez filmy a skończywszy na wizjach artystów malarzy. Oto obraz kubańskiego twórcy A.G. Kostaniedy przedstawiający pływającą wyspę. Wyspa, na której zbudowano miasto przyszłości, jest oczywiście sztuczna.

KĄCIK KORESPONDENTÓW

Nowo powstałe koło PTMA przy Śląskim Oddziale Polskiego Towarzystwa Astronautycznego nawiąże listowny kontakt z członkami innych kół PTMA. Interesują nas zwłaszcza metody pracy kół, formy zajęć oraz poruszana tematyka. Będziemy wdzięczni za każdy list i każdą formę pomocy. **Przewod. Koła PTMA Sławomir Ciupka Szk. Podstawowa nr 1, ul. Dworcowa 3, 34-360 Milówka**

Posiadam wiele książek, materiałów głównie o astronomii oraz astronautyce, UFO, Trójkącie Bermudzkim, SF, czasopisma „URANIA", „DELTA", Obrotową Mapę Nieba i wiele innych, które pragnę sprzedać lub wymienić na materiały o wschodnich sztukach walki. **Józef Dubczyński, ul. Sienkiewicza 52, 74-133 Mieszkowice.**

Fascynują mnie przede wszystkim gwiazdy i galaktyki. Pisząc do „TOMIKA" zwracam się z prośbą o pomoc w budowie teleskopu amatorskiego. Wierzę, że otrzymam pomoc, za którą z góry dziękuję. **Grzegorz Sołtys (14 l), Białawoda 71, 33-312 Tęgoborze, woj. nowosądeckie.**

Uwaga, redakcja nie bierze odpowiedzialności za transakcje wymienne lub finansowe prowadzone przez czytelników TOMIKA.

Dwaj chłopcy zapobiegli katastrofie drogowej

BUDAPESZT (PAP). Rada Ministrów WRL przyznała 12-letniemu Attili Palowi i 13-letniemu Robertowi Szabo specjalne nagrody pamiątkowe za niedopuszczenie do nieszczęśliwego wypadku drogowego.

Jadąc autobusem wraz z 70 innymi uczniami i trzema osobami dorosłymi, chłopcy w pewnej chwili zauważyli, że kierowca zasłabł w momencie, kiedy pojazd zaczął jechać wprost na stojącą na poboczu drogi ciężarówkę, przy której zmieniano koło.

Nie tracąc chwili czasu, Attila nacisnął na pedał hamulca, a Robert skierował autobus z powrotem na jezdnię.

– A jednak wcisnął się pan do tego domu – powiedziała z wymówką. – Wbrew moim zakazom.

– Droga, kochana pani Grayton – Mela uściskała kobietę.

– Jestem taka szczęśliwa! Wie pani, kto przyszedł? – wskazywała gościa. – To Anto, prawie mój brat, pamięta pani? Opowiadałam przecież.

– Pamiętam – kiwnęła głową. – A więc to pan? – zwróciła się do intruza.

– Proszę wybaczyć – Anto uśmiechnął się z zażenowaniem. – A mój przyjaciel?

– Długo zawracał mi głowę – wybuchnęła. – Tak długo, aż pan zdążył wejść na górę.

– Byłeś z Lulu? – zainteresowała się Mela.

– Tak, z nim.

– To książę Ludwik Napoleon – wyjaśniła. – Anto i on są przyjaciółmi.

– Książę...?

– Tak, syn Napoleona III, francuski książę.

– Wiem wiem – przytaknęła pani Grayton. – Tylu teraz u nas cudzoziemców... Ale jeśli to książę...

– Najprawdziwszy. Będzie kiedyś cesarzem – oświadczyła z dumą Mela. – A pani z nim rozmawiała, jak ze zwykłym człowiekiem.

– Tak samo jak rozmawiam z każdym. Był taki zwyczajny, podobny do wszystkich innych młodych paniczów. Ale bardzo grzeczny – dodała prędko.

– Gdzie tu można kupić drzewa i węgla? – Anto już naciągał płaszcz.

– Mój mąż zaraz przyniesie – ofiarowała się. – Więc mogę być spokojna? – spojrzała pytająco na Melę.

– O tak, skończyły się wszystkie moje biedy. – Wracam do domu!

Wkrótce w kominku huczał ogień. Cały pokoik wydał się jakiś jaśniejszy i nie tak ubogi.

Siedzieli naprzeciw siebie na niewygodnych krzesłach i jedli kolację, którą pani Grayton uświetniła śliwkowym puddingiem.

– Mela – powtarzał od czasu do czasu Anto spoglądając na dziewczynę, jak gdyby nie bardzo wierzył w jej materialną obecność.

– Anto – odpowiadała odkładając widelec i wyciągniętą ręką dotykając jego dłoni. Ona też potrzebowała upewniać się, że przyjaciel nie jest zjawą, lecz jakże namacalną rzeczywistością.

– Ryszard wynajął specjalnego agenta, żeby ciebie odszukać – mówił Anto. – Pan Chatham, to ten agent, zamieszczał anonsy w „Times'ie". Bez skutku. I dopiero ja... przypadkiem...

– Czytałam takie ogłoszenie – wyznała Mela. – Ale bałam się... Już raz mnie odnaleziono, jakiś człowiek zjawił się u państwa Skirringów. Było mi u nich bardzo dobrze, a on... Miał nieprzyjemną twarz i tak na mnie dziwnie patrzył... – wzdrygnęła się. – I koniecznie chciał mnie zabrać. A potem stał naprzeciwko domu cały czas i pilnował, aż pokojówka zwróciła uwagę. A potem stał już ktoś inny i też pilnował.Widziałam, że nie zostawią mnie w spokoju. Tak bardzo bałam się, że uciekłam. Tylnym wejściem. Przez ogród.

– Jak mogłaś? – spojrzał na nią z wyrzutem. – Pan Skirring martwił się bardzo, dał znać policji. Byliśmy u niego.

– Gdybym wiedziała... – zapatrzyła się w ogień.

– Przewróciłem do góry nogami pałacyk w Alei Cesarzowej w poszukiwaniu talerza – zwierzał się Anto. – Zrozumiałem, że bez niego nie odnajdę ciebie.

– Dlaczego tak myślałeś?

– Sam nie wiem dlaczego. Wszyscy mnie o to pytali. Ale czyż nie miałem racji? Ty i talerz jesteście złączeni wspólnym przeznaczeniem.

– Naprawdę tak sądzisz? – zdziwiła się.

– Naprawdę – odpowiedział poważnie i spojrzał na Napoleona.

A potem pili herbatę, wkładali równo piłowane polana do kominka i wspominali przeszłość.

– Jak dobrze, że jutro niedziela – westchnęła dziewczyna. – Nie potrzebuję iść do magazynu.

– Nigdy już nie pójdziesz do magazynu – Anto odstawił pustą filiżankę – jutro razem z Lu odwieziemy ciebie do Chislehurst, do cesarzowej Eugenii. Tak zadecydował Lu. Zostaniesz tam dopóki nie przyjedzie po ciebie Ryszard. I wreszcie znajdziesz się w domu. Zobaczysz, jaki jest teraz piękny.

– Dom zawsze jest piękny – szepnęła. – Mój Boże! Dom, Róża, Zella...

– I Ryszard i Staś – dokończył.

– I wuj Ryszard i mały Staś – poprawiła. – Chciałabym dziś jeszcze znaleźć się w domu.

Cdn.

DZIEŃ ŚMIECHU

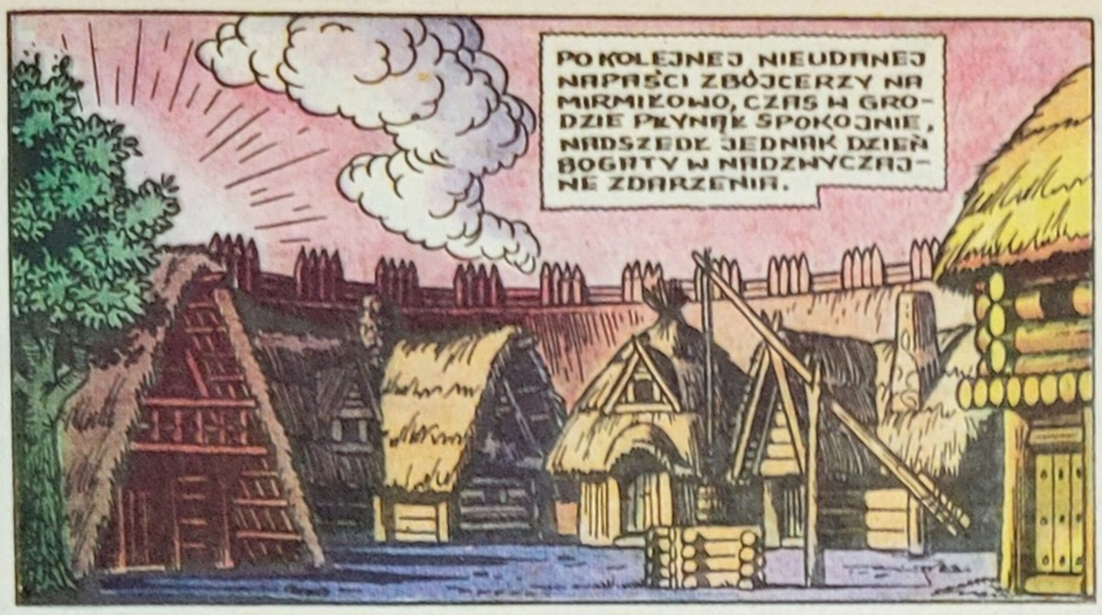

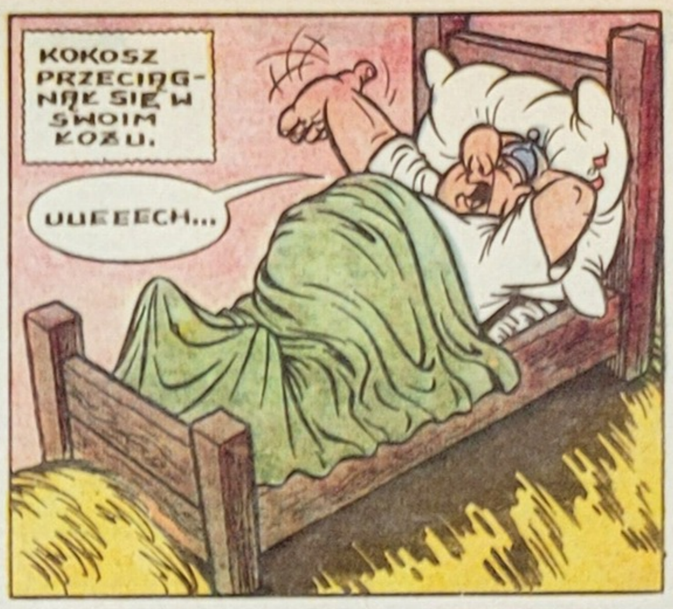

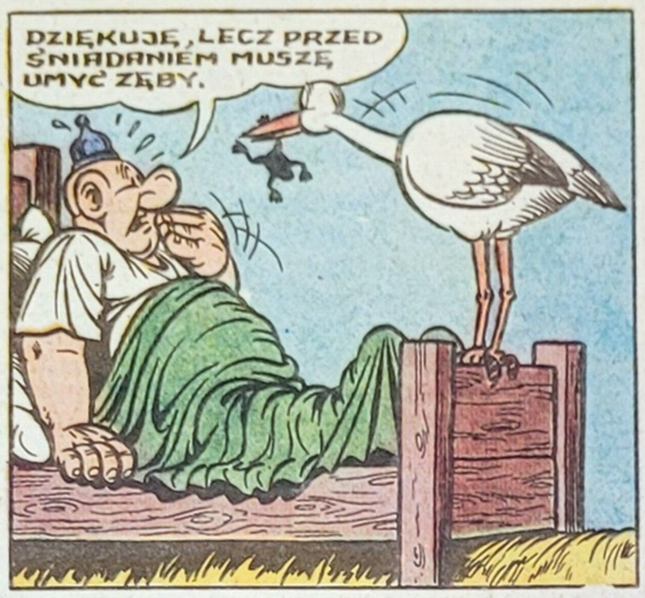

Teksty i rysunki Janusz Christa

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 17 (4258)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42. **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13).
TELEX 81-36-53
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy al. Stanów Zjednoczonych 53, 03-965 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń 350 zł za 1 cm², 150 zł za 1 słowo w ogłoszeniach drobnych.
Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-86-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Wiesława Chmielewska
Korekta: Barbara Wasilewska

Skład: Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Okopowa 58/72
Montaż i druk: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. 2841 i 324/G/87. K-82.
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

IKSINSKI pyta Mądralę:

– Czy sądzisz, że na innych ciałach niebieskich znajdują się jakieś rozumne istoty?

– Oczywiście! Wyjdź przed dom i popatrz w niebo: co wieczór tam wysoko coś się świeci...

★

– SKĄD masz ten siniak na czole? – pyta mama Iksińskiego.

– A... to od myślenia!

– Jak to – od myślenia?!

– No... myślałem, że mnie Mądrala nie trafi tą twardą pigułą...

– Anto – wyszlochała w klapy jego płaszcza. – O, Anto...

Przepadły gdzieś straszliwe lata wojny, nieszczęść, oddalenia. Znikł kadet w szkarłatnym uniformie Akademii Woolwich, znikła szwaczka z magazynu. Na ich miejscu było znowu dwoje dzieci z ulicy Świętego Rocha, dwoje dzieci złączonych serdeczną przyjaźnią. Mela i Anto.

Długo tak stali, aż zcichł płacz Meli. Widać było, że dziewczyna dopiero teraz, w tej właśnie chwili pozwoliła sobie na podobny objaw słabości. Ale jakąż odczuła ulgę i odprężenie! Dotąd musiała się strzec, omijać zastawione pułapki, zawsze czujna, nieufna i podejrzliwa, stale pamiętająca o jednym: nie dać się pochwycić.

A oto ustępowało długotrwałe napięcie i strach. Wracała przeszłość, a z nią życie, prawdziwe, normalne życie w domu, wśród swoich, bliskich, drogich i kochanych. I tak dobrych! Nie trzeba się będzie bać, niczego wystrzegać, oglądać się za siebie, zrywać się do nagłej ucieczki. Wszystko zło już minęło. A może nigdy go naprawdę nie było? Może jej się to wszystko zdawało?

– Anto – szeptała coraz ciszej trzymając się kurczowo klapy wojskowego płaszcza. – Anto...

I wtedy Anto podniósł głowę znad włosów dziewczyny i zobaczył.

Niewielki pokoik oświetlał tylko ogień na kominku i jedna świeca tkwiąca w porcelanowym lichtarzu. Dlatego dotąd nie zauważył. Zresztą oczy miał jedynie dla mieszkanki skromnego wnętrza.

Nad kominkiem wisiał talerz. Talerz z Napoleonem. Taki sam, jaki zostawił im Dziaduś. Talerz zajmował miejsce przeznaczone niegdyś na lustro. Teraz, puste po nim ramy wyklejono kwiecistą tapetą, na jej środku pysznił się sewrski talerz, połyskując delikatnym błękitem i złoceniami.

Jak mógł wszedłszy nie zauważyć? Chyba dlatego, że światło – jedynie ogień na kominku – przyciągało wzrok, no i Mela...

– Talerz – wykrztusił. – Czy to możliwe? Taki sam...

– To mój talerz – Mela otarła ostatnią łzę. – Zobacz ten brzeg, o tu, widzisz? Jest wyszczerbiony. Pamiętasz?

Skinął głową niezdolny wydobyć głosu ze ściśniętego wzruszeniem gardła.

– Ale jak to się stało?

– Nie wiem – Mela potrząsnęła głową. – Zobaczyłam go na wystawie pewnego antykwariusza. Jakieś pół roku temu. Był dla mnie za drogi. Właściciel sklepu zgodził się zdjąć talerz z wystawy i poczekać, aż zbiorę pieniądze. Pożyczyła mi pani Grayton, inaczej czekałby zbyt długo.

– Właśnie, pani Grayton. Któż to taki?

– Dozorczyni. Cudowna kobieta. Nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby nie ona i jej mąż. Znalazła mnie przed rokiem i uratowała. Byłam głodna, zziębnięta i bezdomna. Wszystko im zawdzięczam. Poczekaj – zakrzątała się przy stojącym w głębi pokoju piecyku. – Zaraz przygotuję kolację. Zjemy razem, jak dawniej. – Wydobywała talerze i filiżanki. – Chleb spalił się na węgiel – zajrzała w głąb kominka i zaśmiała się, jak dawniej. Śmiech znowu zjawiał się na zawołanie, był tuż obok też.

Anto zdjął płaszcz i klęknął przed paleniskiem.

– Zimno tu – zatarł ręce. – Nie masz więcej drzewa?

– Nie mam – stwierdziła z żalem. – Zostało tylko trochę do piecyka.

– Zaraz kupię – zerwał się, ale w tej samej chwili zastukano do drzwi.

– Proszę, pani Grayton – zawołała Mela wycierając ręce.

Do pokoju wkroczyła dozorczyni. Ujrzawszy Anta zatrzymała się przy drzwiach z ręką na klamce.

Dokończenie na str. 7